Rok II. Lwów, dnia 15 marca 1896. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

POLITYKA NIEMIECKA I SKARGI POLSKIE.

Podczas pięciodniowych rozpraw w sejmie pruskim nad etatem ministerstwa oświaty zabierali głos posłowie polscy, przytaczając skargi i żądania ludności i zbijając wywody ministra Bossego Przemawiali najpoważniejsi przedstawiciele Koła, prezes jego p. Motty, ks. Jażdżewski i p. Schroeder, a w sprawie Śląska górnego wystąpili major Szmula i ks. Wolczyk.

Doznajemy zwykle przykrego uczucia niezadowolenia i pognębienia przy odczytywaniu sprawozdań z t. zw. rozpraw polskich w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. Miałaby jakiś urok tragiczny nieznużona wytrwałość tych ludzi, skazanych na działalność bez rezultatu i z góry wiedzących o tem, gdyby jej nie osłabiały przynajmniej zastrzeżenia ugodowe gdyby w ich przemówieniach nie raziło nas często niedołęstwo starcze, które lubuje się w gadulstwie rozwlekłem, w dowcipach wymuszonych i cytatach wielokrotnie powtarzanych. Fakt, że mają zawsze słuszność za sobą, że bronią sprawy dobrej, bardziej jeszcze to niezadowolenie powiększa. Działalność posłów polskich w sejmie i w parlamencie jest właściwie obowiązkową robocizną patryotyczno-krasomówczą. jeżeli wogóle w danym wypadku o krasomówstwie mówić można. Inne stronnictwa, o ile nie są pośrednio zainteresowane, nie zwracają uwagi na te skargi i wywody, chociaż z ław polskich brzmią od czasu do czasu nawoływania zachęcające: «słuchajcie, słuchajcie«. Sami posłowie nawet to czują i usprawiedliwiają się, jak np. w ostatniej swej mowie ks. Jażdżewski, że »Polacy przemawiają nie dla własnej przyjemności, nie dla wyłożenia swoich teoryi i poglądów, lecz w imieniu tysięcy wyborców, którzy od nich, żądają żeby bronili ich świętego prawa«. Niewątpliwie wyborcy żądają tego, ale pragnęliby, jak się nam zdaje, żeby ich praw i interesów broniono trochę inaczej, z większą godnością i skuteczniej. Niedołęstwo taktyki dotychczasowej jest dla wszystkich widocznem i nie podniosą jej wartości szablonowe pochwały dzienników polskich i katolickich niemieckich. Jeżeli ludność nie zaznaczyła jeszcze wyraźnie chęci zmiany tej taktyki, to dlatego, że przykładu innej nie zna, lub dla tego, że ci, co jej wskazują nową drogę, postępowania, nie mają powagi dostatecznej. Wobec jednak wzrostu poczucia narodowego i świadomości politycznej w niższych warstwach ludności, bankructwo zarówno polityki złudzeń ugodowych, jak i polityki protestów formalnych i ckliwych ogólników — musi rychło nastąpić.

Dziwić się trzeba, doprawdy, że społeczeństwu naszemu w zaborze pruskim nie sprzykrzył się jeszcze ten codzienny rytuał skarg polskich, polegający na powtarzaniu z małemi zmianami tych samych, zazwyczaj nieudolnie ułożonych frazesów o sprawiedliwości, świętych prawach narodu, przyrzeczeniach monarchów i t. d. Czy sami siebie w ten sposób łudzimy i usypiamy, czy też wierzymy naiwnie, że taka gadanina wywrzeć może na kogokolwiek wpływ, mieć jakikolwiek skutek?

W ostatnich latach posłowie polscy, prowadząc politykę ugodową, zaniechali rozpraw zasadniczych, jakkolwiek nie wyrzekli się dawnej taktyki i obecnie wrócili do niej znowu. Z tego powodu niektóre dzienniki wysnuły zbyt pośpieszny wniosek, że Koło wykonało zwrot stanowczy i zajęło znowu stanowisko opozycyjne. Nie widzimy wcale tego w przemówieniach posłów, owszem, są oni bardzo pojednawczo i lojalnie względem rządu usposobieni i wyraźnie to zaznaczają.

Pierwszy przemawiał poseł St. Motty, przedstawił stan szkolnictwa w dzielnicach polskich, wyliczył krzywdy, w tej dziedzinie stosunków wyrządzane ludności naszej, i słuszne jej żądania, wreszcie zwrócił się do ministra z czterema zapytaniami, które tu w brzmieniu dosłownem przytaczamy:

»1) Czy znanem jest panu ministrowi rozporządzenie królewskiego rządu w Poznaniu, według którego nie wolno jest dzieciom polskim, które słuchały raz wykładu religii w języku niemieckim, w żadnej innej szkole uczyć się religii po polsku?

2) Z jakiego powodu nie pozostawia się duchownemu inspektorowi katolickiego wykładu religii decyzyi w sprawie, czy dziecko słuchać ma wykładu religii w języku polskim lub niemieckim?

3) Jakiem prawem oznaczają rektorzy w spisie dzieci dziecko polskie w rubryce »konfesya« literami k.-d. t. j. *katolisch deutsch?*

4) Dlaczego dzieci polskie, niesłusznie umieszczone w niemieckim oddziale, pozbawione bywają prawa słuchania wykładu religii w języku polskim?«

Prezes Koła nie poprzestał jednak na tem, ale szeroko rozwodzić się zaczął o rzeczach, nie mających związku bliskiego ze sprawą, przytoczył zdanie Tołstoja, młodzieńczy wierszyk Bossego i oświadczył że Polacy, pomimo krzywd, jakie im się dzieją, nie dadzą wciągnąć się do opozycyi, bo mają zawsze na oku dobro ogólne i nie są, a nawet nigdy nie byli wrogo usposobieni względem państwa niemieckiego. Nakoniec przypomniał zdanie Taaffego o Polakach, odczytał wyjątek z dziennika berlińskiego *Deutsches Volksrecht* o »sznapsministeryum« Badeniego i dopiero po tem wszystkiem przypomniał Izbie, że prawo Polaków do języka ojczy-

stego opiera się na potrójnej podstawie (?), mianowicie na zrządzeniu Opatrzności, na traktatach wiedeńskich i na przyrzeczeniach monarchów pruskich, które mówca szczegółowo streścił lub dosłownie powtórzył. Długą mowę zakończył p Motty powołaniem się na słowa Wilhelma II, umieszczone na znanym obrazie alegorycznym — »narody Europy, brońcie waszych dóbr najświętszych« — i zapewnił, że Polacy temu hasłu będą posłuszni na zawsze.

Szorstko, ale otwarcie odpowiedział p. Mottemu minister Bosse. Mowa ta jest wyznaniem wiary rządu pruskiego i dokładnie przedstawia politykę jego względem Polaków. Z tego względu podajemy tu główne jej ustępy:

»Mam nadzieję, powiedział p. Bosse, że załatwię, a może usunę ciągle powtarzające się debaty polskie przynajmniej w ich głównych punktach, o ile mnie dotyczą. Oświadczam posłowi p. Mottemu, że mamy obowiązek bronić niemieckości

»Musimy wystąpić z całą stanowczością przeciw wszelkim agitacyom i aspiracyom narodowo polskim, gdyż agitacye te i aspiracye, które w ostatnich dwóch latach zastraszająco wzrosły i to wskutek zagranicznych wpływów, kierują się w gruncie rzeczy przeciw bytowi i interesom naszej ojczyzny.

»My stanowimy państwo narodowe; Prusy są co do swego powstania i rozwoju państwem niemieckiem, nie federacyjnem, któreby się składało z niemieckich, polskich, duńskich żywiołów lub narodowości, ale państwem niemieckiem i narodowo-niemieckiem. Duch, który wytworzył nasze całe życie państwowe, jest duchem niemieckim, w niemieckiej armii, w niemieckiej szkole, w niemieckich prawach, w niemieckich władzach i w niemieckim rządzie. Żadne narodowe państwo nie może wychowywać sobie antynarodowej ludności«.

Zaznaczywszy, że ani w dziedzinie srosunków szkolnych, ani nawet w dziedzinie stosunków kościelnych rząd Polakom, którzy są żywiołem zaczepnym, żadnych ustępstw nie zrobi, p. Bosse tak mowę swoją zakończył:

»Otóż, mości panowie, tak się przedstawia w głównych zarysach nasza nieodzowna, nasza uczciwa, nasza sprawiedliwa polityka. Ta polityka wobec Polaków nie jest ani niejasną, ani chwiejną; tem muszą się Polacy zadowolnić, czy chcą, czy nie chcą! Niech Polacy wyrzekną się narodowo-polskiej agitacyi i wszelkiej wspólności z tą agitacyą! To jest jedyna droga, na której pomódz sobie mogą i na której wogóle pomódz im można.

»Żadne zaczepki narodowo-polskiej prasy, których pełno, żadna obraza, żadna obelga, ale też żadne pochlebstwo i przymilanie się nie sprowadzą rządu z właściwej drogi. Rząd musi pod tym względem, po uczynionych przez nas doświadczeniach, być bardzo czujnym. Mości panowie, Polacy są bardzo uprzejmym i skorym do czynu narodem — to uznaję w całej pełni, ale gdy im się poda mały palec, przyskakują zaraz i chwytają nie tylko za całą rękę, lecz za obydwie

»Wtedy chcieliby nas przytrzymać, a tego my nie chcemy. My winniśmy przytrzymywać Polaków, a nie Polacy nas«.

Ministrowi odpowiadał ks. Jaźdżewski, uważany za najlepszego mówcę w Kole, ale powtórzył tylko *da capo al fine* wywody posła Mottego, chociaż mając widocznie bardziej krewki temperament, kilkakrotnie podniósł wyżej ton skarg i żądań. Raz nawet, zdawało się, że mówca znalazł ton właściwy, kiedy przytaczał słowa Blüntschliego o oporze przeciw tyrańtswu w obronie narodowości, ale zaraz potem przypomniał sobie przyrzeczenia królów pruskich i długo o nich rozprawiał. Ks Jaźdżewski uzupełniał nawet dowody swego poprzednika i odczytał kilka ustępów z postanowień kongresu wiedeńskiego i noty ówczesnego ministra pruskiego Hardenberga. Przedstawiwszy opłakany stan szkolnictwa, głównie ze stanowiska religijnego, ks. Jaźdżewski zapewniał rząd i izbę, że ani państwo, ani narodowość niemiecka nicby na uwzględnieniu życzeń polskich nie straciły

»Nie naruszałoby się też przez to praw ludności niemieckiej, przeciwnie, jestem przekonany, że gdyby rząd królewski z wolą reprezentacyi krajowej zadowolił słuszne życzenia ludności polskiej, wtenczas nastąpiłby pokój między całą ludnością, a znikłyby nienawiść i nieżyczliwość«.

»Wtedy ani po tej, ani po owej stronie nie byłoby agitacyi i aspiracyi, o których się to p. minister wczoraj rozwodził; wtedy byłoby między ludnością zupełne błogie zadowolenie. Tego zadowolenia pragniemy i dlatego potępiamy system, który jedynie rodzi nieżyczliwość, niezadowolenie, opozycyę. Taki system potępiamy, jako fałszywy i niesprawiedliwy, i żądamy, aby znikł z widowni świata jak najprędzej«.

Następnie w rozprawach powtórnie przemawiali ci sami posłowie i minister, oraz p. Schroeder, nic atoli nowego nie powiedzieli, chociaż wymiana argumentów była dosyć żywą. Posłowie śląscy domagali się uwzględnienia języka polskiego przy nauce religii, ale jednocześnie zapewniali, że ich ziomkowie są i chcą zostać dobrymi Prusakami i wypierali się wszelkiej łączności z t. zw. agitacyą wielkopolską. To tchórzliwe i wykrętne oświadczenie — z uznaniem oklaskiwali posłowie polscy. Nie trzeba chyba dodawać, że pięciodniowe rozprawy nie miały rezultatu dodatniego dla nas.

Uprzedził zresztą o tem mówców minister Bosse, mówiąc, że ani groźby, ani przymilania się Polaków nie wywrą na rząd żadnego wpływu. Polityka rządu pruskiego pozostanie niezmienną. Polacy powinni wyrzec się wszelkich dążeń narodowych, wszelkiej, związanej z niemi działalności politycznej, wszelkiej nadziei, że na jakiejkolwiek drodze postępowania ustępstwa pożądane zdobędą. Mowa była szorstką, ale szczerą odprawą, daną marzeniom ugodowym, i nie dziwimy się wcale, że rozdrażniła tych, którzy łudzili się do ostatka wytworami własnej wyobraźni. Rozdrażniła, ale nie wytrzeźwiła ich wcale z odurzenia lojalistycznego, nie wyprowadziła z tej rutyny politycznej, w której oddawna ugrzęźli.

Rząd pruski nie myśli i nie potrzebuje zmieniać wypróbowanej polityki swojej względem Polaków. Stronnictwo, które oświadcza, że nawet pomimo prześladowań rządu nie stanie w opozycyi zasadniczej, nie doczeka się, żeby najskromniejsze bodaj żądania jego zostały spełnione. Nigdy władza państwowa nie robi dobrowolnie ustępstw, bo nawet wtedy, kiedy z własnej inicyatywy je przyznaje, uprzedza tylko przewidzianą z góry konieczność. Posłowie polscy w Berlinie, którzy tak lubią cytaty i przykłady historyczne, nie znajdą w dziejach świata ani jednego przykładu, któryby ich taktykę potwierdzał, nie wskażą ani jednego rządu, któryby niezmuszony do tego rozszerzał prawa narodu, a zwłaszcza ludności obcoplemiennej.

Taktyka, polegająca na zmniejszaniu swych sił, na sprowadzaniu do minimum swych żądań, musi mieć w polityce skutki najfatalniejsze. Niemców, którzy już w skutek znacznej przewagi siły czują się zupełnie

pewnymi na swem stanowisku dotychczasowem, uspakaja ostatecznie, a rządowi, gdyby nawet do pewnych ustępstw był skłonnym, odejmuje jedyne usprawiedliwienie wobec opinii, jak wiadomo, wrogo dla Polaków usposobionej — konieczność zmiany istniejącego stanu rzeczy. Uprawnieni przedstawiciele społeczeństwa polskiego zapewniają przecie sami, że do opozycyi bezwzględnej skłonić się nie dadzą, że pozostaną wierni państwu, które ich gnębi, wreszcie wykazują, że są słabi i nie mogą być dla Niemiec niebezpiecznymi.

Ale gorzej jeszcze oddziaływa owa taktyka na społeczeństwo polskie, pozbawia je bowiem wiary we własne siły, która jest najpotężniejszą dźwignią odporności narodowej. Nie dosyć tego — bałamuci bowiem taka polityka szerokie warstwy ludności gadaniną sentymentalną i uzasadnieniem fałszywem dążeń przyrodzonych, które nie potrzebują żadnych rękojmi prawnych, bo opierają się po prostu na fakcie istnienia odrębnej narodowości polskiej. Ten fakt, czyli to »zrządzenie opatrzności«, jak powiada p. Motty, jest zupełnie wystarczającym i gdyby uznano go za właściwą podstawę polityki narodowej, musiałaby ona inne przybrać kształty, innych używać środków.

Rękojmie traktatowe, przyrzeczenia monarsze, które w najlepszym razie mają wartość tylko chwilową, i ustawy prawne, niczem są wobec świadomej woli narodu chcącego zachować swoją odrębność i zdecydowanego bronić jej wszelkimi sposobami. Gdyby posłowie polscy w Berlinie przestali mamić siebie i ludność, którą przedstawiają, zwodnemi nadziejami, zerwaliby z niedołężną i śmieszną nieraz rutyną, pozbyliby się krępującej ich lękliwości i daliby inną odpowiedź p. Bosssemu.

Tak, (powiedzieć powinni), żywioł polski pomimo prześladowań i strat wielu, nie słabnie wcale i nawet rozwija się powoli. Wy, fakty, świadczące o tym rozwoju nazywacie zaczepnością, ale w naszem rozumieniu są one tylko odzyskiwaniem tego, cośmy poprzednio utracili. W porównaniu z waszą potęgą jesteśmy słabi, ale dosyć silni na to, żeby wam nieraz zaszkodzić lub przynajmniej utrudniać waszą działalność państwową.

Nie byłoby to wcale przechwałką, bo bezwzględna opozycya Polaków w ciałach parlamentarnych sprawiłaby nieraz rządowi sporo kłopotu. Obawa zaś, że mogłaby ściągnąć na społeczeństwo polskie, nowe, silniejsze od stosowanych dotychczas prześladowania, wydaje się nam płonną. Zresztą w państwie konstytucyjnem jest zawsze pewna miara ucisku, której rząd przekroczyć nie może i pewna możność obrony.

Wzgląd na politykę zewnętrzną, na stosunek Niemiec do Rosyi nie ma takiego znaczenia, jakie mu nadawano. Ugodowcy poznańscy w znacznej mierze opierali swoje nadzieje na przewidywanem starciu się dwóch mocarstw sąsiednich. Mogli jednak i mogą w przyszłości Polacy oświadczać się za Niemcami przeciw Rosyi i wotować nawet kredyty na cele wojenne, ale nie dlatego, że są wiernymi poddanymi Prus i nie ze względu na tysiącoletnią łączność kulturalną, tylko dlatego, że interes narodowości naszej wymagał lub wymagać będzie takiego postępowania. Przecie socyaliści nawet kiedyś zaznaczyli, że głosowaliby za żądanymi przez rząd kredytami, gdyby wyraźnie powiedziano, że są przeznaczone na wojnę z Rosyą.

Musimy tu zastrzedz, że opozycya bezwzględna nie oznacza wcale zejścia z drogi legalnej i nie jest wtedy nawet równoznaczną z działalnością rewolucyjną, kiedy posuwa się do ostatnich krańców, zasadniczą ustawą państwową zakreślonych. Nie można się też łudzić, że miałaby ona bezpośredni skutek dodatni, że zniewoliłaby rząd do jakichkolwiek ustępstw. Przez długi czas stan rzeczy nie zmieniłby się prawdopodobnie wcale. Lecz nadanie naszemu życiu politycznemu w zaborze pruskim charakteru wybitnie opozycyjnego pod innym względem byłoby bardzo pożądanem uczyniłoby bowiem zbytecznym ten aparat polityczny, który dzisiaj tyle sił pochłania i zwróciłoby uwagę ogółu na pracę wewnętrzną, dziś tak zaniedbaną. Formalizm w pojmowaniu i traktowaniu spraw politycznych obezwładnił zdolność do czynu w społeczeństwie polskiem Zarumienićby się powinni byli ze wstydu posłowie poznańscy, kiedy im p. Bosse w odpowiedzi swej wykazał, że w obwodzie regencyi bydgoskiej na naukę języka polskiego uczęszcza $^1/_3$, najwyżej $^1/_2$ dzieci polskich w wieku szkolnym, a w 16 szkołach w Księstwie nauka ta wcale się nie odbywa, bo nie żądają jej rodzice. Wobec tego minister mógł istotnie powiedzieć że Polakom więcej chodzi o agitacyę, aniżeli o obronę praw swoich

Taka polityka opozycyjna o jakiej mówimy, nie ma nic wspólnego z dzisiejszą taktyką zakładania protestów i rozwodzenia skarg. Protesty używane być mogą, ale tylko jako środek agitacyjny, skargi zaś mają zawsze w sobie coś upokarzającego godność narodu. Hasło — biada słabym, jest oznaką barbarzyństwa, ale nawet na najwyższym szczeblu cywilizacyi — wstyd być słabym, a tymbardziej wstyd podawać się za słabego temu, kto czuje, że ma siły dosyć. Trzeba tylko siły drzemiące do życia budzić, ożywione skupiać, organizować, rozwijać. Gdyby połowę tej energii, zmarnowanej w protestacyach niedołężnych, w czynnościach formalnych, zwrócono we właściwym kierunku, do działalności politycznej i społecznej, mającej na widoku zadania realne, do podniesienia poziomu kultury, rozbudzenia życia umysłowego we wszystkich warstwach ludności — rząd i społeczeństwo niemieckie musiałyby się poważnie liczyć z nami, a Ślązacy i Mazurzy nie wypieraliby się już dziś swej polskości.

W Niemczech znaleść można przykład, stwierdzający nasze zdanie. Stronnictwo socyalno-demokratyczne chociaż jest zasadniczo-opozycyjnem i przez rząd systematycznie prześladowanem, we wszystkich dziedzinach życia rozwija niezwykle czynną działalność i z każdym rokiem wzmaga się na siłach. Polskie stronnictwo narodowe mogłoby również wzrastać i na Śląsku, na Warmii i na Mazurach, a nawet w Prusiech Zachodnich i w Poznańskiem zdobywać nowe posterunki i zdobycze swoje utrwalać. Bilans lat ostatnich dowodzi, że jesteśmy, pomimo strat ogromnych, w okresie wzrostu sił narodowych i społecznych, mamy nawet świadomość tego, ale nie przeszła ona jeszcze w uczucie, w wolę, w przekonanie i nie zdążyła oddziałać na rutynę polityczną, wyrobioną w zupełnie innych okolicznościach i warunkach. Trzyma się ta rutyna bezwładnością swoją i tradycyą, jak również instynktowną ostrożnością społeczeństwa, przyzwyczajonego do unikania wszelkich zmian radykalnych. Ale dni jej panowania skończyć się muszą niezadługo.

---

*

MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.

VI.

Stan moralny. Wpływ dziedziczności i warunków politycznych. Etyka nowoczesna. Strony ujemne. Wpływ wychowawczy kobiety. Upadek fizyczny i jego wpływ na charakter. Moralność bierna i czynna.

Najtrudniejszą chyba rzeczą jest wydać wyrok o moralnym stanie naszej młodzieży uniwersyteckiej.

Jeżeli brać moralność w zwykłem, powszedniem tego słowa znaczeniu, jeżeli przez nią przedewszystkiem rozumieć brak występków i szlachetność uczuć, to kto wie, czy nie wypadnie przyznać, iż nasza młodzież w zaborze rosyjskim góruje pod względem moralnym nad wszelką inną.

Składa się na to kilka przyczyn, śród których przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę szlacheckie pochodzenie większości naszej inteligencyi, na które już wyżej położyłem nacisk.

Życie przez wiele pokoleń w wyższej kulturze moralnej, dostępnej tylko stanowi uprzywilejowanemu, odbija się na organizacyi, czyniąc ją podatniejszą na wyższe wpływy, zdolniejszą do bardziej złożonych uczuć. Nie należy nadto zapominać, że ostatnie stulecie naszych dziejów, w ciągu którego szlachecka inteligencya była główną przedstawicielką narodu, podejmując w jego obronie nierówną walkę i w jego imieniu znosząc wszystkie ciosy, że ostatnie to stulecie starczy za całe wieki najwyższej kultury moralnej. Temu to okresowi i żyjącym w ciągu niego trzem pokoleniom zawdzięczamy wyszlachetnienie uczuć, dochodzące częstokroć do przerafinowania, i wysoką względnie atmosferę moralną, wiejącą z ognisk rodzinnych i wyciskającą silne piętno na całej istocie naszej młodzieży. Historya tedy nasza odbija się na dzisiejszych pokoleniach młodzieży w dwojaki sposób: popierwsze, dziedziczymy po ojcach złożoną organizacyę fizyczną, czyniącą nas zdolnymi do życia wyższemi uczuciami i wyższemi pojęciami, powtóre zaś, otrzymujemy w spuściźnie cały zasób uczuć i pojęć, które wpaja w nas rodzina i które w mniej więcej zmienionej pod wpływem współczesnego życia postaci kierują naszem postępowaniem przez całe życie.

W dalszym ciągu, na stanie moralnym młodzieży odbija się nader silnie dzisiejsze położenie polityczne naszego narodu. Stopa wojenna, na której nieustannie musi się trzymać społeczeństwo, ciągła obecność wroga wpływa na wzmocnienie poczucia solidarności obywatelskiej, które w ogromnej mierze decyduje o poziomie moralnym. Zwłaszcza od chwili, gdy dziecko wstępuje w progi szkoły, będącej w całem znaczeniu tego słowa polem walki narodowej, to poczucie solidarności silnie się rozwija, szybko wzrasta, to, co gdzieindziej jest łącznością koleżeńską, tu się zamienia w łączność narodową, a w jej poczuciu przedwcześnie się wytwarza powaga moralna, i chłopiec pierwej staje się obywatelem, niż dojrzałym człowiekiem.

Nader doniosły wreszcie wpływ na utrzymanie wysokiego względnie poziomu moralnego wywiera nowoczesność etycznych czynników wychowania, wyrobionych pod działaniem ducha czasu. Gdy w pozostałych dwóch zaborach wychowanie moralne młodzieży jest protestem przeciw duchowi czasu i częstokroć wyłącznie prawie się sprowadza do wychowania religijnego, u nas, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, umysły wcześnie bardzo wyłamują się i poczynają pracować nad wyrobieniem sobie etyki współczesnej, niezależnej. Aczkolwiek niezależność ta w większej części jest fikcyą, rzecz bowiem głównie polega na zmianie autorytetu, jednak ta w połowie samodzielna praca nad przetworzeniem swych zasad moralnych, ta wewnętrzna rewolucya odbija się nader korzystnie na moralnej sile jednostki. Z drugiej strony, ta moralność nowoczesna, choć bardzo niedoskonała, w większej jest zgodzie z nowoczesnem życiem, niż owa stara, która przy odarciu współczesnych ludzi inteligentnych z dawnej wiary gorącej, z dawnej prostoty i naiwności, zamieniła się u nich w formę, w zbiór suchych reguł, zawartych między okładkami katechizmu.

Przyglądając się bliżej młodzieży galicyjskiej i poznańskiej można zauważyć, że pod względem moralnym przedstawia ona dwa typy: większość, zwłaszcza w Poznańskiem, przedstawia całkowite posłuszeństwo autorytetom, jest religijna, aczkolwiek wiara u niej jest tem, co się w teologii nazywa wiarą martwą; mniejszość wyłamuje się z pod wpływu powag, skutkiem bliższego zetknięcia się z życiem współczesnem, z nowoczesnymi kierunkami umysłowymi i t. d. Ostatnia przedstawia się przeważnie wcale nie pocieszająco: albo są to ludzie z dobrymi instynktami, ale bez zasad przewodnich, bez pozytywnych pierwiastków moralnych, jacyś wykolejeni, zdolni tylko widzieć złe i sarkać na nie, ale nie zdolni tworzyć dobrego, ani dla innych, ani dla siebie, jednem słowem ludzie żyjący wyłącznie negacyą; albo też, co gorsza jeszcze, są to cynicy praktykujący i z filozofią lub bez niej oddający siebie na pastwę własnych instynktów najniższego gatunku.

Otóż typy moralne, w podobny sposób niezależne, zdarzają się nader rzadko śród młodzieży zaboru rosyjskiego. Jedną z przyczyn tego jest okoliczność, że tam społeczeństwo przeszło rewolucyę umysłową, która wywalczyła prawo obywatelstwa duchowi czasu i współczesnej, niezależnej etyce, że skutkiem tego wyłamanie się z pod starych autorytetów nie pociąga za sobą wykolejenia, lecz oddaje jednostkę pod panowanie nowej etyki, nie wprowadzającej wprawdzie nic szczególnie nowego do kanonu postępowania, ale dającej nową, współczesną, przez naukę częstokoć popartą sankcyę zasadom moralnym, wyrobionym przez całe wieki cywilizacyjnego rozwoju.

Podnosząc atoli zalety moralne naszej młodzieży, przyznając, że w postępowaniu jej mniej można upatrzyć czynów nagannych, aniżeli w postępowaniu jakiejkolwiek innej młodzieży, wskazując na delikatność uczuć, na humanitarne wyrobienie, nie trzeba wpadać w jednostronność, nie trzeba zamykać oczu na ujemne strony jej charakteru.

Przedewszystkiem, wydelikacenie uczuciowe przechodzi częstokroć normę, pożądaną w warunkach współczesnego życia, przybierając postać i rozmiary niemal chorobliwe. Nierzadko w młodszem pokoleniu można spotkać ludzi tak wrażliwych i uczuciowych, tak delikatnych, że strona uczuciowa przygłusza rozum i wolę, czyniąc ich życiowymi niedołęgami. Wogóle dziwna to rzecz, ale prawdziwa, że w dzisiejszej materyalistycznej epoce, w epoce rozkiełznanej walki o byt z jednej strony, a panowania rozumu z drugiej, w rozwoju psychicznym młodzieży naszej przeważa strona uczuciowa, i to przeważa często z ogromną krzywdą dla całego charaktoru. Nie są to uczucia silne, nieokiełznane, jak ongi w epoce romantyzmu, w czasach reakcyi przeciw racyonalizmowi XVIII stulecia, ale przeciwnie — bardzo spokojne, łagodne, nieszkodliwe.

Przyczyny tego zjawiska są rozmaite. Główną bodaj jest kierunek wychowania w rodzinie, odbywającego się ostatnimi czasy, jak to już wzmiankowałem, pod wyłącznym niemal wpływem kobiety.

O ile mi się zdaje, to już Sienkiewicz w swych »Listach z Ameryki« zauważył, że rola wychowawcza kobiety, wpływającej na złagodzenie charakteru wstępujących w życie pokoleń, nie wszędzie się odbija korzystnie. Gdy dla takiej rasy anglo-saskiej, w której charakterze panujące stanowisko zajmuje niepohamowana wola i barbarzyńska niemal brutalność, wpływ wychowawczy kobiety jest zbawiennym, u nas, u społeczeństwa najłagodniejszego bodaj pod słońcem, kobieta-wychowawczyni potęguje wady rasowe; gdy Anglik, wychowany przez kobietę, zyskuje o tyle, iż mniej energicznie roztrąca wszystkich na swej drodze, Polak, i tak dość delikatny, zamienia się w potulną figurę, ustępującą wszystkim z drogi, mającą zamało siły do obrony nietylko swych interesów, ale nawet swej godności.

Sprawiedliwie całkiem można powiedzieć o naszej młodszej inteligencyi, iż dzięki systemowi wychowania *zniewieściała*. Jest to jedno ze zjawisk, najfatalniej odbijających się na naszem życiu społecznem ostatniej doby.

Nie trzeba atoli wpadać w skrajność. Popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy zechcieli przypisywać tę nadmierną łagodność charakteru, tę »zniewieściałość« wyłącznie wpływowi niewieściemu w wychowaniu. Pierwsze jej źródło leży w upadku fizycznym i wynikającym z niego braku sił i temperamentu. Upadek fizyczny tłómaczy nam potrosze i moralność naszej młodzieży: mniej popełnia ona czynów nagannych, mniej robi złego, bo ma mniej siły.

Brak temperamentu, brak silnych charakterów jest jednem z najwybitniejszych znamion dzisiejszej epoki. Występuje to znamię najwyraźniej w pokoleniach najmłodszych. Dostarczają one znacznej ilości ludzi »bez zarzutu«, ale nie dostarczają indywidualności wyraźnych, ludzi tęgich. Dzielność i męstwo stały się cnotami tak rzadkiemi, iż zatraciło się nawet w pewnej mierze ich pojęcie.

Wspomniałem wyżej, iż młodzież nasza jest bardzo moralną, jeżeli ją oceniać ze stanowiska moralności powszedniej, tak, jak ją przeciętny ogół rozumie, moralności biernej, polegającej przedewszystkiem na tem, żeby nic złego nie robić. Ale obok tej moralności istnieje jeszcze inna, polegająca na tem, żeby robić wiele dobrego, żeby wogóle wiele robić, żeby prowadzić życie jak najintensywniejsze. To jest moralność panująca w społeczeństwach najwyżej cywilizowanych i wykonywających, odpowiednio do ilości swych członków, największą sumę pracy, ale nie posiadająca jeszcze u nas całkowitego prawa obywatelstwa. Gdy Amerykanin, Anglik, Francuz, Niemiec uważa za rzecz najmoralniejszą jak najszybciej przemieniać materyę w swym ustroju, jeść możliwie dużo, i jak najwięcej ruszać mięśniami i nerwami, jak najwięcej pracować w najszerszem tego słowa znaczeniu, (włączając tu i przyjemności), przeciętny moralny członek naszego społeczeństwa myśli i postępuje całkiem przeciwnie, uważając za szczyt moralności — wegetacyę.

Odbija się ten system moralny ogromnie na życiu naszej młodzieży, która cała literalnie się głodzi, a przytem w najniedorzeczniejszy sposób prowadzi ekonomię sił i czasu, skutkiem czego niezmiernie mało pracuje. Jeżeli na naszą młodzież patrzyć ze stanowiska tej moralności czynnej, która ocenia człowieka według ilości przerobionej materyi i wykonanej pracy, według stopnia napięcia życia, to prawie napewno można powiedzieć, iż stoi ona najniżej śród wszystkich narodów, ustępując we własnej ojczyźnie tylko młodzieży galicyjskiej, zdrowszej fizycznie, ale skutkiem niesłychanie ubogiego odżywiania się posiadającej nader mało energii umysłowej.

R. Skrzycki.

RZĄD ROSYJSKI I RUSINI.

W aktach urzędowych, w dziełach historycznych a nawet poetycznych, w podręcznikach szkolnych, wreszcie w pismach rosyjskich czytaliśmy niejednokrotnie, że wielkiem posłannictwem narodowem Rosyi i jednem z najważniejszych jej zadań w dobie dzisiejszej jest uwolnienie ludności ukraińsko-ruskiej z pod ucisku polskiego. Nietylko rząd tak twierdzi, ale i społeczeństwo rosyjskie, nie wyłączając ludzi przekonań liberalnych Jednocześnie Polacy w zaborze rosyjskim słyszą wciąż od Rosyan o prześladowaniu Rusinów w Galicyi. Ponieważ w zaborze rosyjskim ani o stosunkach polsko-ruskich w Galicyi, ani o stosunku Polaków do Rusinów w przeszłości i dzisiaj nie można podawać prawie wcale wiadomości faktycznych, a tymbardziej uwag ogólnych, zdarza się dosyć często, że nawet Polacy, zwłaszcza w Rosyi wychowani, najfałszywsze lub bardzo niedokładne o tej sprawie mają pojęcie.

Nie mamy zamiaru mówić obecnie o sprawie ruskiej w Galicyi, należy jednak wspomnieć o niej pobieżnie dla uwydatnienia stosunku rządu rosyjskiego do Rusinów. Zaznaczamy więc przedewszystkiem, że jakkolwiek nie uznajemy słuszności lub zasadności wielu skarg i pretensyi Rusinów, nie uważamy bynajmniej istniejącego stosunku za prawidłowy i sądzimy, że nawet z polskiego punktu widzenia dużo zmienićby w nim należało. Przy ocenianiu tego stosunku trzeba uwzględniać jednak dwa fakty. Polacy w ziemiach, mających ludność ruską, stanowią klasę panującą społecznie, dokładniej mówiąc, przedstawiciele tej klasy należą niemal wyłącznie do narodowości polskiej. Powtóre, utraciwszy wskutek przemocy obcej byt państwowy, nie pogodziliśmy się i pogodzić się nie możemy z tym faktem i nasza praca narodowa, świadomie lub bezwiednie, bezpośrednio lub pośrednio, ma na celu odbudowanie państwa polskiego. Stosunek nasz do Rusinów oceniamy więc z narodowo-państwowego punktu widzenia, chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. My równouprawnienie Rusinów przedstawiamy sobie jako stosunek narodowości obcoplemiennej do narodowości państwowej w domniemanem państwie polskiem, Rusini zaś mają na myśli równouprawnienie narodowości w dzisiejszej Austryi lub w wymarzonej rzeszy związkowej. Gdyby posiadali oni w narodowem państwie polskiem takie prawa, jakie posiadają dziś w Galicyi, byliby w położeniu stokroć lepszem, aniżeli Polacy w Niemczech, Irlandczycy i Walijczycy w Anglii, Słowacy i Rumuni w Węgrzech, Baskowie w Hiszpanii lub nawet Prowansale i Bretończycy we Francyi.

Nakoniec dodać trzeba, że Rusini w Galicyi mają stosunkowo więcej szkół ludowych, aniżeli Polacy, i 4 gimnazya, że na uniwersytecie lwowskim niektóre przedmioty wykładane są po rusku, że wydają książki i pisma, zakładają towarzystwa naukowe ruskie, wspierane z funduszów krajowych i t. d. Powiadają zwykle, że Rusini

korzystają tylko z praw, przysługujących wszystkim narodowościom u Austryi. Prawda, ale pamiętać trzeba, że przynajmniej od dwudziestu lat Polacy właściwie rządzą Galicyą i mają silny wpływ na rząd centralny i że właśnie w tym okresie czasu Rusini nietylko nic nie stracili z praw swoich, ale zyskali znaczną część tego, co wymieniliśmy wyżej.

Inne pretensye Rusinów, po oczyszczeniu ich ze sztucznie im nadanego pokostu narodowościowego, sprowadzić się dadzą do tych żądań, których urzeczywistnienia domagają się również stronnictwa demokratyczne polskie, należą więc do dziedziny spraw polityczno-społecznych, nie zaś polityczno narodowych.

Przyjrzyjmy się teraz stosunkowi rządu rosyjskiego do Rusinów, wyzwolonych z pod jarzma polskiego.

Nie będziemy mówili o ucisku politycznym w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, bo właściwie tylko ta część Małej Rusi, która przyłączoną została do państwa moskiewskiego na zasadzie umowy perejasławskiej, miała pewne prawa polityczne, które bardzo rychło zostały jej odebrane. Obecnie Rusini pod względem praw politycznych, o ile mówić o nich w Rosyi można, nie są upośledzeni w porównaniu z innymi poddanymi rosyjskimi, owszem, jako wyznawcy religii panującej korzystają nawet z wielu przywilejów państwowych. Ucisk religijny ma dziś w ziemiach ruskich ten sam charakter, jak i w całem państwie, specyalnie przeciw narodowości ruskiej wymierzone było prześladowanie kościoła unickiego, ale dla właściwej Rusi sprawa to dawno zakończona i tylko w Królestwie dopiero przed dwudziestu laty rozegrał się akt jej ostatni Ludność unicka na Rusi pogodziła się z narzuconem jej prawosławiem i z tego powodu ucisku nie czuje. W ostatnich latach jednak powstała wśród ludności ruskiej racyonalistyczna sekta sztundystów, którą rząd prześladuje w sposób barbarzyński.

Odrębność narodowa Rusinów, nie posiadających wyraźnej tradycyi samodzielnego bytu państwowego, wyraża się jedynie w języku i piśmiennictwie, którego rozwój, dziś przemocą powstrzymany, ma kilka wieków za sobą.

Za czasów polskich, w epoce »strasznego« zdaniem historyków i publicystów rosyjskich ucisku, mnóstwo było szkół ruskich, parafialnych i wyższych, a w Kijowie znajdowała się sławna akademia W Wilnie, Ostrogu, Łucku, Czernihowie, Kijowie, Lwowie, Supraślu Zabłudowie i wielu innych miastach istniały drukarnie ruskie. W wieku XVIII więcej było szkół na Ukrainie, aniżeli dzisiaj.

Rząd rosyjski w tych ziemiach ruskich, które wcześniej pod władzę jego przeszły, zniszczył już w pierwszej połowie XVIII wieku szkolnictwo i piśmiennictwo ruskie. Urzędnicy carscy spalili mnóstwo dzieł religijnych, które wydały się im heretyckiemi. Piotr Wielki w 1720 r. wydał ukaz zabójczy dla piśmiennictwa ruskiego, pozwolił bowiem tylko przedrukowywać stare książki religijne i to pod warunkiem, że będą porównywane z księgami moskiewskiemi „żeby nie było żadnej różnicy i żadnej mowy odrębnej«. Wskutek tego ukazu przestano prawie zupełnie drukować książki, a literatura, która była przeważnie religijną, niemal zupełnie istnieć przestała.

Równolegle z prześladowaniem piśmiennictwa szło przerabianie szkół ruskich na modłę moskiewską. Po przyłączeniu do Rosyi Wołynia, Podola i Ukrainy język ruski przechowywał się jeszcze w szkołach duchownych i niższych, a nawet w średnich szkołach polskich, chociaż urzędownie nie był uznany. Na początku bieżącego stulecia Rusini, uczniowie szkół polskich, pomiędzy sobą a nawet z Polakami rozmawiali po rusku, pisali wiersze ruskie i t. d. Po r 1831 rząd zniósł szkoły polskie, a raczej nadał im charakter rosyjski.

Literatura ukraińsko-ruska, która w wieku XVIII musiała być przeważnie rękopiśmienną, w pierwszej połowie bieżącego wieku zaczyna się znowu powoli rozwijać. Ale nawet najlojalniejsi autorowie, np. Kwitka nie mogą drukować niektórych utworów. W r. 1847 aresztowano wielu młodych pisarzy ukraińskich, między innymi Kostomarowa i Szewczenkę, i wysłano następnie. Książki ruskie bez różnicy treści uznano za podejrzane i wiele z nich zniszczono.

W ciągu kilku pierwszych lat panowania Aleksandra II język rusko ukraiński korzystał z pewnych praw: drukowano w nim książki, wydawano nawet pismo (nawpół rosyjskie) p. t *Osnowa*, urządzano wykłady popularne dla ludu i przedstawienia teatralne Rząd zrobił to ustępstwo, zdaje się, głównie w celu przeciwdziałania propagandzie rewolucyjnej polskiej, a patryoci ruscy dali się wziąć na zręcznie zarzuconą wędkę. Nietylko zerwali zawiązane poprzednio stosunki z działaczami polskimi, ale w r. 1863 i później wrogo zaczęli występować przeciw Polakom, przesadzając w gorliwości rodowitych Moskali. Znany pisarz ruski Kulisz należał do grona reformatorów-oprawców »urządzających« pokonaną Polskę, a Kostomarow pisał historyczno-polityczne pamflety, dowodzące że Polska upaść musiała i odrodzić się nie może. W szeregach działaczy, wysłanych przez rząd w celu tępienia żywiołu polskiego, zwłaszcza pomiędzy nauczycielami szkoły rosyjskiej znaczną większość stanowili patryoci rusko-ukraińscy, którym dopomagali skutecznie ziomkowie ich z Galicyi.

Nic jednak nie pomógł Rusinom ten lojalizm rosyjski. Już w r. 1863 z rozkazu carskiego minister spraw wewnętrznych zabronił wydawania elementarzy, dzieł popularnych i wogóle książek ludowych w języku ruskim. »Niema i nie może być żadnego języka małoruskiego — pisał p. minister — a narzecze, używane przez lud prosty, jest językiem rosyjskim, zepsutym pod wpływem polszczyzny». »Objaw ten (ruch narodowy ukraiński) tymbardziej jest szkodliwy i zasługuje na uwagę, że łączy się z projektami politycznymi Polaków i prawdopodobnie im zawdzięcza początek, sądząc z rękopisów, przedstawionych cenzurze i z faktu, że większość publikacyi małoruskich pochodzi w rzeczywistości od Polaków».

Taką nagrodę otrzymali Rusini za wierną służbę rządowi i chętnie udzielaną mu pomoc w gnębieniu Polaków. Postanowienie ministra, opatrzone sankcyą cesarską, pozwalało drukować nadal w języku ruskim tylko dzieła beletrystyczne.

W ciągu dziesięciu lat wydano zaledwie kilka książek ruskich w państwie rosyjskiem. Prawie jednocześnie, pod »jarzmem polskiem« w Galicyi rozwijać się zaczyna ruch piśmienniczy i szkolnictwo ruskie. Pisarze ruscy z Rosyi przenoszą się do Galicyi lub tam wydają swoje prace, zakładają pisma i t. d.

Od 1873 do 1876 cenzura była pobłażliwszą i pozwoliła nawet wydać kilka broszur popularno-naukowych, a kijowski oddział rosyjskiego towarzystwa geograficznego wydrukował lub przygotował do druku około 30 tomów materyałów etnograficznych. Rychło jednak spostrzegł się rząd, że propaganda ruska przybiera niebiezpieczny dla systemu centralizacyjnego kierunek, rozwiązał więc oddział kijowski i wydał cyrku-

larz sekretny (ministeryum spraw wewnętrznych, główny zarząd do spraw prasowych N. 3158) w którym oznajmia, że cesarz »najmiłościwiej rozkazać raczył« zabronić:

1) przywozu do Rosyi wszelkich książek i broszur, wydawanych zagranicą w języku małoruskim. bez specyalnego pozwolenia głównego zarządu do spraw prasowych.

2) drukowania i wydawania w granicach państwa rosyjskiego dzieł oryginalnych i tłómaczonych, za wyjątkiem aktów historycznych i utworów beletrystycznych; w tych ostatnich wszakże żadne odstąpienie od zasad ortografii rosyjskiej nie powinno być dopuszczone.

3) przedstawiania na scenie i deklamowania utworów małoruskich, oraz drukowania tekstów w tym języku do utworów muzycznych.

W parę lat później pozwolono wprawdzie przedstawiać na scenie utwory dramatyczne ruskie, ale koniecznie razem z rosyjskimi. Cenzura ograniczyła niezmiernie, prawem już bardzo ograniczoną, wolność wydawania książek ruskich. Każda książka iść musi w rękopismie do Petersburga, do zarządu spraw prasowych. Nie pozwolono np. wydać ani przekładu komedyi Molière'a, ani przekładu Odyssei. Czasem cenzor nie przepuszcza książki, bo język autora wydaje mu się nieprawidłowym. Wreszcie w r. 1894 zabroniono znowu sprowadzania z Galicyi pism i książek ruskich, za wyjątkiem. ma się rozumieć, t. zw. pism moskalofilskich, wydawanych, jak twierdzi broszura, z której korzystamy[1]) przez płatnych agentów rosyjskich w dziwacznym żargonie, naśladującym język rosyjski.

W szkole, nawet ludowej, nie wolno uczyć języka ruskiego, a nauczyciel nie może wcale rozmawiać w tym języku z uczniami pod groźbą utraty posady. Urzędnicy i popi Rosyanie, których rząd sprowadza, pomagają mu gorliwie, zresztą duchowieństwo, nawet ruskie z pochodzenia, jest z gruntu wynarodowione. Osoby ze sfery inteligentnej, mówiące między sobą po rusku, są w oczach władzy podejrzane, a sprowadzanie z Galicyi książek ruskich nawet najniewinniejszej treści uważa się za przestępstwo polityczne. Sędziowie Rosyanie często nierozumieją dokładnie zeznań oskarżonych i świadków, a tłómacza wezwać nie mogą, bo urzędownie język małoruski nie istnieje; wynikają ztąd nieraz śmieszne lub nawet tragiczne pomyłki.

Trzeba wszakże zaznaczyć, że nawet patryotyczna inteligencya ruska w Rosyi nie stara się przeciwdziałać energicznie uciskowi rządowemu. W podobnem, a nawet w gorszem położeniu są Litwini, bo wcale im nie wolno wydawać książek w języku rodowitym, a jednak dziesiątki, może nawet setki tysięcy egzemplarzy pism broszur, modlitewników sprowadzają corocznie z zagranicy, drukują w Tylży pisma, wyłącznie dla zaboru rosyjskiego przeznaczone, i. t. d. Jeżeli zresztą na Rusi prawobrzeżnej, jak świadczą o tem chociażby sprawy sądowe, możebnem jest, nieraz nawet porządnie zorganizowane, tajemne uczenie dzieci w języku polskim, to i po rusku możnaby robić to samo Pewien już dziś nie żyjący obywatel ziemski Polak założył w swoim majątku dla dzieci służby szkołę ruską, która w ciągu kilku lat istniała, nie zwracając na siebie uwagi władzy.

Patryoci ruscy umieją tylko skarżyć się i biadać i obawiają się wszelkiej myśli, wszelkiej działalności politycznej. Broszura, o której wspomnieliśmy, jest pod tym względem dokumentem bardzo charakterystycznym. Zwraca się ona do Europy, żądając jej pomocy i poparcia w walce z centralizmem rosyjskim, dowodzi, że Rusini są przedstawicielami zasady demokratycznej i federacyjnej i że ich wyzwolenie będzie zwycięztwem tej zasady. Zaraz potem autor broszury, z naiwnością, tylu doświadczeniami niezachwianą, stara się przekonać liberałów rosyjskich, że powinni pomódz Rusinom w ich dążeniu do autonomii, tymbardziej, że sami dużo w tej sprawie zawinili.

Europa, a raczej niektóre państwa europejskie mogą mieć interes w popieraniu sprawy tych narodowości, których dążenia odśrodkowe prowadzą do rozbicia lub przynajmniej osłabienia potęgi Rosyi Ale jaki cel mieć by mogły te państwa w udzielaniu, (trudno zresztą zrozumieć jakiej), pomocy Rusinom, których dążeniem jest tylko pogodzenie się z Rosyą po otrzymaniu bardzo niewielkich ustępstw, coby tylko zwiększyło groźną potęgę caratu?

Skuteczniejsza z pewnością byłaby zupełnie inna taktyka — łączne działanie z tymi żywiołami narodowymi, które chcą rozsadzić system centralistyczny w Rosyi i złamać jej potęgę państwową. Naturalnie, przedewszystkiem musieliby Rusini działać zupełnie inaczej, aniżeli działają dotychczas, musieliby wyraźnie określić stosunek swój do Rosyi i nie przesądzając ostatecznego jego uregulowania w przyszłości, postawić na pierwszym planie dążenie do wyodrębnienia swej narodowości nie zaś do federacyi wszechrosyjskiej.

Z konieczności musieliby oni naprzód porozumieć się w sprawie wspólnego działania z Polakami, ale porozumienie takie, przynajmniej obecnie, wydaje nam się bardzo trudnem. Nadzwyczaj skromni w swoich żądaniach od Rosyi, gotowi zadowolnić się drobnemi z jej strony ustępstwami, w stosunku do Polaków patryoci ruscy wykazują pretensye zgoła nieuzasadnione, puszczają wodze swojej fantazyi. mówią i myślą o wszechwładztwie swojem na Rusi prawobrzeżnej, o wielkiej Ukrainie, niezależnej od Lacha i Moskala i t d. Gdyby choć trochę tej wstrzemięźliwości politycznej, którą nad miarę okazują względem Rosyi, ujawnili w stosunku z Polakami — wówczas dopiero możnaby było mówić i działać z nimi.

G. R. N. P.

Z CAŁEJ POLSKI.

Bankructwo polityki ugodowej w Poznaniu Zabiegi przedkoronacyjne. Rozczarowanie. Fundacya imienia Kościuszki. Kresy wschodnie czy zachodnie? Młodzież polska w Ameryce.

Posłowie polscy w sejmie pruskim, wszczynając rozprawę ostatnią, nie spodziewali się z pewnością dziś już widocznego jej rezultatu, może nawet. gdyby go przeczuwali, nie zabieraliby wcale głosu, albo poprzestaliby na krótkiem i spokojnem uzasadnieniu swego stanowiska. Po odpowiedzi ministra Bossego, wyraźnej i kategorycznej, cofnąć się już nie mogli, musieli się bronić i w obronie tej, rozgrzani walką, poszli bodaj dalej, niż chcieli. Pierwsze mowy zakończyli jeszcze widocznie przygotowanemi zawczasu zapewnieniami lojalnemi, których jednak nie powtarzali już następnie, bo po niegrzecznem oświadczeniu ministra, że wszelkie »przymilania« na nic się nie zdadzą, wynurzanie skłonności pojednawczych i uczuć wiernopoddańczych byłoby, co najmniej, niewłaściwem.

PP. Motty, Jażdżewski i Schroeder nie mieli wcale powziętego z góry zamiaru opuszczania stanowiska,

[1]) *Une nation opprimée.* Genève, 1895.

które od lat kilku w sejmie i parlamencie zajęło Koło polskie i wykonania stanowczego zwrotu politycznego. Może oni sami nie zdają sobie dotychczas sprawy z następstw swego wystąpienia, ale dla ludzi, przypatrujących się z oddali przebiegowi tego sporu, bankructwo polityki ugodowej w zaborze pruskim jest niewątpliwem. Stwierdzają fakt ten nietylko niezależne pisma poznańskie, ale nawet *Czas*, który był mentorem stańczyków wielkopolskich i mądrych rad im udzielał, natchnienie dawał.

Dwa największe pisma codzienne w Poznaniu, które przedstawiają kierunek, panujący obecnie w polityce Koła polskiego, chociaż szczegółowo mówią o pięciodniowych rozprawach, nie wyprowadzają z przebiegu ich i zakończenia wniosków ostatecznych, jasno sformułowanych. Ale krewki *Goniec wielkopolski*, obracając na swój młynek, obfity w wodę, potok wymowy posłów naszych, zwłaszcza ks. Jażdżewskiego, z tryumfem zaznacza, że cienie śp. Niegolewskiego i Ludwika Rzepeckiego są już dziś dostatecznie pomszczone, i z zadowoleniem podkreśla wznowienie zwyczaju przypominania postanowień traktatu wiedeńskiego i przyrzeczeń królów pruskich, oraz użycie stanowczego wyrażenia »żądamy«. Zdaje mi się jednak, że *Goniec* myli się trochę w ocenie faktu. Jakkolwiek przeciwni jesteśmy wnoszeniu protestów formalnych, nie potępiamy stanowczo tej taktyki, która w pewnych warunkach może być odpowiednią, bo w polityce nie ma środków bezwzględnie złych lub dobrych. Ś. p. Niegolewski, który był zwolennikiem opozycyi zasadniczej, mógł opierać się na gruncie formalnym, który dawał mu pewną podstawę działania. Ale bankructwo polityki ugodowej nie oznacza bynajmniej zwycięztwa polityki bezwzględnie opozycyjnej, dla której protesty formalne, jak były zresztą i dla Niegolewskiego, są przedewszystkiem środkiem agitacyjnym. Młodoczesi np. z pewnością nie spodziewają się rychłego urzeczywistnienia praw historycznych korony czeskiej, ale walka o te prawa jest, ich zdaniem, sposobem pobudzania opinii publicznej łatwiejszym lub skuteczniejszym od innych. Byłoby złudzeniem liczyć na to, że rząd pruski spełni postanowienia traktatu i przyrzeczenia monarchów, bo nawet, jeżeli zostanie zmuszony do jakich ustępstw, to w zmienionych dziś warunkach będą one z pewnością inne, aniżeli te, o których tam mowa i mogą być większe lub mniejsze od żądań, na podstawie owych przestarzałych rękojmij układanych.

Orędownik zaznacza także bankructwo polityki ugodowej i zapowiada, że ruch ludowy, który przedewszystkiem zwalczać musiał partyę dworską, zacznie teraz »walkę z tromtadracyą na polu spraw narodowo-społecznych«.

Nie czytałem tego artykułu w *Orędowniku* i mówię o nim tylko na podstawie streszczenia, zamieszczonego w innem piśmie, nie wiem, co oznacza w tym wypadku nazwa »tromtadracya«. Wyrazem tym w Galicyi nazywano nieraz wszelkie nietylko jaskrawe, ale i wogóle silne objawy uczucia narodowego. Jeżeli *Orędownik* tak »tromtadracyę« pojmuje, to jego »ruch ludowy« zbankrutuje jeszcze prędzej, aniżeli polityka ugodowa. W warstwach ludowych świadomość narodowa jest bardziej samodzielną i bezpośrednią, aniżeli w klasach wyższych, i zazwyczaj tak wyłączną, że dochodzi do fanatyzmu, a nawet do instynktownego wstrętu i nienawiści wszystkiego co odmienne, co obce. To żywe poczucie indywidualności narodowej stanowi właśnie główną siłę wszystkich ruchów ludowych. Ale jeżeli pismo poznańskie nazywa tromtadracyą pustą frazeologię polityczną, która pokrywa bezczynność i obojętność społeczną, udające energię krzykactwo, i gadulstwo sentymentalne, jeżeli walczyć zamierza z tym formalizmem politycznym, który obezwładnia żywotność narodu, jeżeli pragnie krytyki śmiałej i sięgającej w głąb stosunków, we wszystkich dziedzinach życia — to ta walka, którą zapowiada, chociaż »domowa« jest pożądaną w zaborze pruskim, powiedziałbym nawet konieczną. Wobec wroga solidarność narodowa jest bardzo potrzebną, ale przesadzamy nieraz jej znaczenie i wymagamy jej wtedy nawet, kiedy jest niemożliwą lub szkodliwą. Skuteczność obrony praw i interesów narodowych zależy nietylko od łączności i zgodności w działaniu, ale i od pojmowania zadań obrony i umiejętnego jej prowadzenia. Od takiej zgody i jedności, które uświęcają niedołęztwo, samolubstwo lub ślepotę polityczną stokroć lepszą jest czasem najzawziętsza walka domowa. Musi mieć ona pewne granice, których przekraczać żadnemu stronnictwu, chcącemu być narodowem, nie wolno i tego tylko dobrze pilnować trzeba.

Społeczeństwo, które żyje, nie może się obyć bez walki wewnętrznej, bez ścierania się sprzecznych dążeń i interesów. Objawy coraz wyraźniejsze współzawodnictwa stronnictw świadczą, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim nie tylko trwa w bezwładności opornej, ale normalnie żyć i rozwijać się zaczyna.

Zaznaczyłem już, że *Czas* musiał stwierdzić zupełne rozwianie złudzeń ugodowych w Poznaniu, jednocześnie *Przegląd* lwowski poddał chłodnemu rozbiorowi rojenia warszawskie. Przykra czynność grzebania własnych pomysłów i zamiarów powinnaby ochłodzić nieco pochopność polityków tego autoramentu do podejmowania nowych doświadczeń, opartych nie na znajomości stosunków realnych, ale na rozmyślaniach gabinetowych. Wątpimy jednak, czy zawód ostatni oddziała choć cokolwiek na naszych Burbonów politycznych, którzy wprawdzie łatwo zapominają swoich rozczarowań, ale nauczyć się z nich czegokolwiek nie są zdolni. Przy pierwszej lepszej sposobności snuć zaczną znowu swoją pajęczynę polityczną, która jest niekiedy dość mocną do oplątania własnego społeczeństwa, ale którą każdy silniejszy podmuch berliński lub petersburski rozerwać i rozwiać może.

Przegląd robi słuszną uwagę, że przed koronacyą, która ściągnie do Moskwy rodzinę cesarską, najwyższe sfery urzędowe i mnóstwo przedstawicieli państw i narodów obcych, rząd rosyjski pragnie uspokoić opinię publiczną, dać niezadowolonym z istniejącego stanu rzeczy przynajmniej nadzieję nadziei. Przedewszystkiem w Moskwie i po drodze do niej trzeba koniecznie usunąć powody do jakichkolwiek zajść i niechęci, któreby potęgę caratu w oczach Europy skompromitowały, a obok tego trzeba możliwie najlepiej zabezpieczyć młodego cara od niespodzianek nieprzyjemnych. Wszelkie zmiany w duchu liberalnym dotyczą niemal wyłącznie Moskwy. Kurator okręgu moskiewskiego zawiadamia rektora uniwersytetu, że w wypadku zaburzeń studenckich władza szkolna powinna dołożyć wszelkich starań, żeby własnymi środkami nieporozumienie załatwić i dopiero w ostateczności powinna odwoływać się do pomocy policyi lub wojska. Dowodzący wojskami okręgu moskiewskiego poleca oficerom, żeby grzecznie i po ludzku obchodzili się z żołnierzami. Do Moskwy idzie droga z Europy na War-

szawę, więc policmajster warszawski Gresser przypomina policyi, że przy aresztowaniu osób podejrzanych należy zachowywać ostrożność i nie pozbawiać ludzi wolności z ladajakiego powodu. Bo, istotnie, przy znanej gorliwości i swobodzie w postępowaniu policyi warszawskiej, łatwo zdarzyćby się mogło, że jakiś ciekawy a nawet dostojny cudzoziemiec znalazłby się niespodziewanie w kozie lub stałby się świadkiem zajścia ulicznego, niepochlebnie świadczącego o kulturze rosyjskiej.

Cel więc tych wszystkich i wielu podobnych ustępstw jest aż nadto widoczny i w ostatecznym wywodzie *Przegląd* słusznie mówi, że ten, kto chce dać cokolwiek społeczeństwu, inaczej daje. Należałoby jednak opatrzyć to ostatnie zdanie komentarzem, że w polityce ten tylko daje, kto dać musi, ale nasi ugodowcy są w tej sprawie innego zdania, bo gdyby o tem zastrzeżeniu pamiętali, nie byliby w planach swoich tak naiwnymi i łatwowiernymi.

Najtrzeźwiejsi z nich i najuczciwsi w Warszawie rozczarowali się już w znacznej mierze, zwłaszcza ci, którzy żadnych celów osobistych nie mieli na widoku, ale sądzili, że dla dobra społeczeństwa zrobić im wypada ofiarę z własnej godności i przekonań dotychczas wyznawanych — dziś nie wierzą już, że na tej drodze, na którą wstąpili, będzie można uzyskać chociażby drobne ulgi. Wszystkich zaś smuci wiadomość, że żadne deputacye nadzwyczajne nie będą dopuszczane i że zakazano podawać adresów, chociażby najlojalniejszych. Tylko z Petersburga, z kuźnicy Spasowiczowskiej nadchodzą jeszcze zachęty do cierpliwego czekania i nieschodzenia z obranej drogi. Bo tam w mózgach, pod wpływem kultury i umysłowości rosyjskiej ukształtowanych, giętkie zasady polityki ugodowej skrzepły w dogmaty, wbrew wyraźnym nakazom rzeczywistości stosowane, w które Polak petersburski *credit quia absurdum*...

Przed kilkoma laty powstała w Galicyi »fundacya imienia Kościuszki«, która zaczęła zbierać ofiary i składki na cel nieokreślony, a raczej niedokładnie określony, bo postanowiono z góry, że zgromadzone pieniądze użyte będą na szkoły i oświatę ludu. Wówczas już p. Kłobukowski w umyślnie wydanej broszurze proponował, żeby użyć funduszu na zakładanie t. zw. uniwersytetów ludowych lub przynajmniej systematycznych wykładów popularnych, oraz muzeów prowincyonalnych, na wzór istniejących we Francyi muzeów gminnych i szkolnych. Sprawa uniwersytetów ludowych za krótkich rządów w ministeryum oświaty p. Madejskiego miała pewne widoki urzeczywistnienia, następnie zapomniano o niej zupełnie i dopiero niedawno poruszyła ją *Niedziela*, pismo ludowe, nakładem »Macierzy polskiej« wydawane. Osoby, zarządzające fundacyą, obawiały się widocznie podjęcia inicyatywy w sprawie nowej, dla wielu nieznanej, przez niektórych uważanej nawet za niebezpieczną, i wogóle nie wpadły na żaden pomysł samodzielny, ale po prostu rozdzieliły zebraną dotychczas sumę (43.000 złr.) na trzy części nierówne, które otrzymały instytucye już istniejące lub projektowane, mianowicie 20.000 złr. przyznano »Macierzy«, z zastrzeżeniem kontrolowania tego funduszu przez Wydział krajowy, 15.000 złr. na szkołę polską w Białej i 5.000 złr. na gimnazyum w Cieszynie. W związku z ostatnimi dwoma darami stoi uchwała, że funduszów w przyszłości zebranych używać należy na wspieranie szkół polskich *wyłącznie* w zachodniej części Galicyi i na Śląsku.

Słusznie protestuje przeciw tej uchwale *Gazeta polska*, wychodząca w Czerniowcach, na Bukowinie, chociaż uznaje, że trzeba »pomoc społeczeństwa zwracać przedewszystkiem« na kresy zachodnie. Nie podzielamy tego zdania, przeciwnie, sądzimy, że obrona kresów zachodnich innymi środkami prowadzoną być powinna. W zachodniej części kraju żywioł polski panuje niepodzielnie, a nawet na Śląsku, właściwie w ks. Cieszyńskiem stanowi ludność rdzenną i ma dotychczas znaczną większość. Tam lud nasz ma prawo niezaprzeczalne do posiadania szkół własnych, polskich, z funduszów publicznych utrzymywanych i nie trzeba wcale tego, co się mu z prawa należy, dawać mu z ofiarności publicznej. Dobrze się stało, że przynajmniej ze składek założono prywatne gimnazyum polskie w Cieszynie, ale byłoby lepiej, gdyby posłowie nasi wymogli od rządu otworzenie w tem mieście gimnazyum państwowego z językiem wykładowym polskim. Niewątpliwie uzyskaliby je łatwiej, aniżeli Słoweńcy gimnazyum w Cylei, ale poprostu nie chcieli się starać o to, nie chcieli narażać się rządowi, a raczej narażać rząd na przykrości i kłopoty z Niemcami. Teraz, zamiast zbierania składek na gimnazyum w Cieszynie, należałoby raczej rozwinąć działalność energiczną w celu nadania tej szkole praw zakładów naukowych państwowych i gdyby społeczeństwo stanowczo tego zażądało, Koło polskie w Wiedniu nie mogłoby uchylić się od poparcia sprawy tak popularnej. To samo powiedzieć można o szkole w Białej, która powinna być utrzymywaną z funduszów krajowych.

Natomiast we wschodniej części Galicyi, a zwłaszcza na Bukowinie i wszędzie tam, gdzie ludność polska jest stosunkowo nieliczną, nie może ona domagać się dla siebie szkół odrębnych. Wprawdzie Rusini mają absolutnie i stosunkowo więcej szkół ludowych, aniżeli Polacy, wszakże zakładanie szkół polskich w gminach, gdzie ludność ruska przeważa, nie byłoby wyrównaniem istniejącej niesprawiedliwości, ale pogwałceniem równouprawnienia językowego. Mniejszości polskie w Galicyi wschodniej są zazwyczaj nieliczne i niezamożne, nie stać więc je na utrzymywanie szkół własnych i społeczeństwo powinno im dopomagać. Na Bukowinie zaś ludność polska, jako niedawno osiedlona, i nieznaczny odsetek ogółu mieszkańców stanowiąca, jedynie na siebie tylko i na ofiarność społeczeństwa liczyć może w sprawie szkoły ludowej.

Zwrócenie ofiarności społecznej głównie na potrzeby kresów wschodnich nie oznacza wcale zaniedbania kresów zachodnich, których obrona jest sprawą pilniejszą i ważniejszą, aniżeli zdobywanie nowych posterunków i utrwalanie się w zajętych poprzednio. Sądzimy tylko, że społeczeństwo polskie w Galicyi najskuteczniej pomagałoby kresom zachodnim, dopominając się w drodze ustawodawczej o to, co się tam ludności naszej prawnie i niezaprzeczenie należy. Chyba tylko dla zapomnianych dziś Polaków na Śpiżu i wogóle na Węgrzech pomoc nadzwyczajna byłaby potrzebną. Na budżecie społeczeństwa ciąży sporo wydatków i nakładów specyalnych, wynikających przeważnie z braku samodzielności państwowej. Jedynie ofiarność zbiorowa dostarcza potrzebnego na ich pokrycie funduszu, nie osłabiajmy go więc szafowaniem na potrzeby, które w inny sposób zaspokoić możemy.

Kiedy w Galicyi sprawa uniwersytetów ludowych i wykładów popularnych została zaniechaną, Polacy amerykańscy żwawo się wzięli do wprowadzenia jej w życie. Krząta się około tego gorliwie wydział oświaty

Związku narodowego, który skrzętnie gromadzi fundusze i stara się o odpowiednich profesorów. W tych dniach wyruszają do Chicago p. Tomasz Siemiradzki, historyk i filolog, tudzież p. Kurcyusz, przyrodnik, a spodziewamy się, że wkrótce znajdą się inni, którzy za pierwszymi pionerami pośpieszą. Nie podaję tu wiadomości szczegółowych o uniwersytecie ludowym polskim w Stanach Zjednoczonych, bo dzisiaj trudno nawet określić, jak się w praktyce pomysł ten urzeczywistni, nadmienię tylko, że skromnie opłacana i uciążliwa praca profesorska wyda z pewnością plon obfity.

Uniwersytet ludowy stanowi jedną z najpilniejszych spraw Polski amerykańskiej. Smutny to fakt, ale niewątpliwy i poniekąd konieczny, że młodzież polska, zwłaszcza urodzona i wychowana w Stanach Zjednoczonych szybko się wynaradawia. Gorzej jeszcze, że tracimy często najlepsze jednostki, te, które zdradzają jakieś wyższe dążenia i potrzeby duchowe, bo nie mamy ani szkół polskich, ani życia umysłowego.

Sztandar, organ «Związku młodzieży polskiej na Amerykę« gorliwie zajmuje się tą sprawą. W ostatnim numerze znajdujemy aż dwa artykuły jej poświęcone. Podczas obchodu Kościuszkowskiego (12 lutego) p. Józef Cichowicz, widocznie człowiek bardzo młody, wygłosił mowę, z której kilka ważniejszych ustępów przytoczymy dosłownie:

»Ci, którzy stanęli w Ameryce na czele jako wielcy patryoci, o młodzieży naszej zapomnieli zupełnie, bo aby na tem polu pracować, potrzeba innych cokolwiek pobudek, aniżeli gonitwy za sławą, lub, co gorsza, za dolarem. Praca dla młodzieży i nad młodzieżą przedstawiła im się, jako pole bardzo niewdzięczne, zostawili je też odłogiem.

»Z drugiej strony i duchowieństwo nasze również nie potrafiło wpłynąć dość silnie na dorastającą młodzież, zwracając jej uwagę jedynie na stronę zewnętrzną wiary, na praktyki religijne, a pomijając zupełnie niemal całą głębię ducha chrześciańskiego i chrześciańskiej miłości.

»Nawet prasa polska wstrętną polemiką i waśnieniem zniechęciła tylko lepsze jednostki do tego stopnia, że o opinię gazet polskich wcale się nie troszczą, a inni nie czytają nic nawet«.

Starsi nie chcieli, czy nie umieli wpłynąć na młodzież, która w znacznej liczbie demoralizowała się i wynaradawiała. Dopiero w ostatnich latach powstał Związek Młodzieży, a następnie Związek »Sokołów«. Obie organizacye muszą tylko na własne siły rachować, bo starsi nie pomagają im prawie wcale Młody mowca tak zadanie obu związków określił: »Łączcie się z nami, by ratować rówieśników naszych z morza amerykańskiego, by szeregować ich na drodze, która do Polski prowadzi, by się kształcić wzajemnie i ciągle mieć na oku i w pamięci dwa słowa: Polakami jesteśmy. W tych słowach mieści się wszystko«.

W kształceniu, i że tak powiem, wychowywaniu narodowem dorastającej i dorosłej młodzieży znajdą doniosłe i pożyteczne zadanie profesorowie polskiej wszechnicy ludowej, zwłaszcza p. Siemiradzki, który ma objąć katedrę dziejów Polski, a do wykładania ostatniego ich okresu habilitował się przed kilkoma laty - w Cytadeli warszawskiej.

Jastrzębiec.

ŻYCIE UMYSŁOWE.

Zubożenie Wielkopolski.

Na uczcie pożegnalnej, wydanej przez Poznań dla odjeżdżającego do Krakowa prof. Wicherkiewicza, ks. biskup Likowski zwrócił w swem przemówieniu uwagę na upadek życia umysłowego w Poznańskiem, na fakt, że ta dzielnica, która nie tak dawno jeszcze miała swą dobę rozkwitu i przodowała innym, dziś posiada nader mało sił wybitnych i ciągle ubożeje.

Przemówienie dygnitarza kościelnego dało powód Sulli, utalentowanemu felietoniście *Przeglądu poznańskiego*, do gorzkiej skargi na warunki życia umysłowego w naszej zachodniej dzielnicy. Wypowiada on w ostatniem swem »Na wyłomie« wiele słusznych rzeczy.

»Moloch polityki — powiada Sulla — pochłonął to bujne życie umysłowe, które niedyś tak żywo pulsowało w Księstwie, i oto dziś stoimy, jak żołnierze kresowi, dla których strategia jest nauką jedyną, fechtunek sztuką, gwar bitew muzyką, lub jak nowych episierów gromada, czczących buchalteryę, jako najwyższą wiedzę, i rysunek banknotów, jako najwyższe piękno. Siła stosunków politycznych z nieubłaganą konsekwencyą spychać nas musiała w niziny, — to fakt, któremu nikt nie zaprzeczy i który pół rozgrzeszenia dla Księstwa stanowi, — ale któż nas z winy zupełnie rozgrzeszy?...«

I rzuca przedstawiciel »młodych« oskarżenie na dotychczasowych królów opinii, na główną ich twierdzę — *Dziennik poznański*, że spętali umysłowość dzielnicy swą suchą jednostronnością, że »gotowi zawsze odsunąć od ołtarza publicznego ludzi najlepszej woli i zapału, skoro ich w liberyę swej służby lub mundur swojego pułku ubrać nie mogą«.

Na jedno tylko nie mogę się zgodzić z poznańskim kolegą, mianowicie, na drugą połowę powyższego oskarżenia. Niewątpliwie cały kierunek największego dziennika poznańskiego, cała jego jednostronność i jałowość umysłowa najfatalniej się odbija na życiu duchowem Księstwa, ale czyż można się dziwić, że ludzie stojący przy «ołtarzu publicznym«. nie chcą do niego dobrowolnie dopuścić innych, młodszych, niosących nowe, nienawistne im hasła?... Ci, co wnosili gdziekolwiek coś istotnie nowego i doniosłego w życie, nie byli do ołtarza dopuszczani, ale zawsze brali go szturmem.

Co do przyczyn ogólnych upadku życia umysłowego w Poznańskiem, to sądzę, że p. Sulla ma słuszność, ale nie wszystko powiedział,

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że zabór pruski, jako najmniejszy z trzech szmatów rozdartej Polski, najmniej przedstawia warunków do rozwoju bujniejszego życia umysłowego, że jako taki, nie przyciąga do siebie sił wybitnych z innych dzielnic, ale, przeciwnie, skazany jest na to to, że go inne prowincye polskie z własnych jego sił obdzierają. Jeżeli pod koniec pierwszej połowy bieżącego stulecia Księstwo przodowało w polskim ruchu umysłowym, to dlatego, że rozwijało i użytkowało w pełni swe siły, bo pozostałe dwie dzielnice, uginające się pod strasznym uciskiem skrajnie reakcyjnych rządów, znajdowały się w zastoju i sił Wielkopolsce nie odciągały. Ale już w drugiej połowie stulecia, gdy w Galicyi nastąpiła zasadnicza zmiana systemu rządzącego, gdy w Królestwie skończyły się ciężkie dla umysłowego życia czasy

mikołajewskie, w obu tych dzielnicach widzimy sporo sił literackich i naukowych, pochodzących z Poznańskiego i Prus.[8] Natomiast z tamtych dzielnic nic do Księstwa nie przybywa: nie ciągną ludzi ani warunki życia umysłowego, ani ekonomiczne, a w ostatnich czasach drakońskie prawa bismarkowskie, system wydalania powstrzymują wprost mechanicznie dopływ sił z innych dzielnic.

Przyglądając się życiu umysłowemu Królestwa i Galicyi, widzimy, że w obu tych dzielnicach odbywa się pewna wymiana sił umysłowych. W Królestwie mamy wielu ludzi, pochodzących z Galicyi (i z zaboru pruskiego), pracujących na polu literackim i dziennikarskim, w Galicyi na wszystkich polach pracy spotykamy wybitne siły z za kordonu, z zaboru rosyjskiego (i z pruskiego również, choć znacznie mniej); ta wymiana sił korzystnie się odbija na życiu obu dzielnic, i z pewnością życie to wiele by zyskało, gdyby była ona większa. Tymczasem stara Wielkopolska płaci haracz ludzki obu innym dzielnicom, a nic w zamian nie bierze. Czyż to nie ważna przyczyna upadku życia umysłowego? Czyż ubytek sił z jednej strony, z drugiej zaś nieodświeżanie życia miejscowego nowymi pierwiastkami z innych dzielnic nie tłómaczy nam już ubóstwa w znacznej części?...

Polityka powstrzymuje rozwój życia umysłowego, to fakt. Zmuszone walczyć na każdym kroku w obronie swej narodowości społeczeństwo polskie w zaborze pruskim musiało zebrać się w zwarte szeregi, nałożyć sobie surowę dyscyplinę, dającą siły do walki, ale przygniatającą myśl i krępującą wszelki jej polot. Więcej atoli, niż samo trwanie walki, wpłynęły warunki, w których tę walkę trzeba było prowadzić.

Przeciw wrogowi potężnemu i wyćwiczonemu trzeba było wyprowadzić do walki armię surową, nie wyrobioną, nieuświadomioną nawet należycie pod względem narodowym, pierwsze kroki stawiającą w życiu politycznem masę ludu polskiego. Zadanie to było niezmiernie trudne, wymagało ogromnego skupienia sił. Wątpliwe byłoby powodzenie walki, gdyby z pomocą nie przyszedł tak potężny czynnik, jak religia, jak przywiązanie ludu do wiary, prześladowanej przez rozzuchwalonych orężnem powodzeniem Prusaków. Gdzie się nie zrodziła jeszcze świadomość narodowa, tam poczucie religijne zastępowało jej miejsce, zlewając się z nią często w nierozdzielną całość. Stąd w życiu zaboru pruskiego kościół zajął więcej miejsca, niż gdzie indziej — za obronę narodowości społeczeństwo zapłaciło mu poddaniem się pod wpływ jego we wszystkich niemal dziedzinach życia umysłowego.

Życie umysłowe, opanowane przez kościół, musiało się całkiem inaczej ukształtować, niż gdzieindziej, nie mogło się w wysokim stopniu zasilać owocami nowszej pracy myślowej całego społeczeństwa polskiego, bo ta praca odbywała się i odbywa przeważnie po za sferą kościoła. To wyosobnienie się musiało w znacznej mierze wpłynąć na zakrzepnięcie umysłowości Księstwa, zbyt mała to bowiem prowincya, ażeby mogła sobie własnemi siłami odrębny typ życia wytworzyć, a zresztą kościół wszędzie broni umysłów przeciw nowatorstwu.

Walka narodowa w zaborze pruskim idzie w parze z walką ekonomiczną. Niemcy pomieszani z ludnością polską stanowią dla niej groźnego współzawodnika na polu ekonomicznem. W tego rodzaju współzawodnictwie, gdy nabiera ono wielkiego napięcia, rozwija się nadmiernie materyalizm życiowy, brutalna interesowność, sprowadzająca wszystko do zysku, obliczająca wszystko na pieniądze. Podobny nastrój nie sprzyja też wyższemu rozwojowi życia umysłowego.

Najwięcej może przyczynia się do zabicia umysłowości rutyna polityczna, wytworzona w walce z żywiołem niemieckim. W Prusakach narodowość nasza posiada przeciwnika, znakomicie wytresowanego do walki legalnej, walki na paragrafy, w której myśmy nigdy biegli nie byli, przeciwnie, zawsześmy zamało mieli i dziś mamy zamało rozumienia prawa i umiejętności użytkowania z niego. Polacy w zaborze pruskim, nie chcąc uledz przeciwnikowi, musieli się do warunków przystosować, do nowego rodzaju walki zaprawić, nauczyć się prawem manewrować i prawo wyzyskiwać. W krótkim czasie postąpili oni pod tym względem wiele i przewyższają w tem ogromnie rodaków z innych dzielnic, ale praca, którą musieli wykonać, by zdobyć nową umiejętność, zrutynowała ich umysłowość, nadała jej pewną manierę, wytworzyła jednostronność, szkodliwą niezmiernie w życiu umysłowem.

Dziwna rzecz, iż przy ocenianiu życia umysłowego w zaborze pruskim nikt nie zwraca uwagi na warunki, w których się wychowuje oświecona warstwa tamtejszego społeczeństwa. Gdybyśmy wzięli pod uwagę, że skutkiem systematycznego usuwania od działalności wychowawczej naszych sił nauczycielskich, dzisiejsze pokolenia inteligencyi poznańskiej zostały wychowane przez Prusaków, że otrzymały one pruską kulturę umysłową, że wpływowi tej kultury w uznaniu jej wyższości poddało się całe społeczeństwo poznańskie, moglibyśmy zrozumieć wiele rzeczy, które dziś nam zrozumieć trudno. Kultura pruska tak się sprzeciwia naszemu charakterowi narodowemu, że wpływ jej pod względem umysłowym musi się odbijać niekorzystnie.

Pruska kultura moralna i umysłowa jest czemś, czego nigdzie indziej na całym świecie nie spotykamy. Nie jest to rezultat kilkunastowiekowego dojrzewania cywilizacyjnego, który spotykamy u Anglików, Francuzów lub południowych Niemców — Prusacy bowiem nie są tak starą arystokracyą śród narodów — jest to owoc militarnej tresury Fritzów, która się przyjęła znakomicie na gruncie wysokiej kultury technicznej i trzeźwej praktyczności, właściwej młodym społeczeństwom kolonistów. Prusacy — to naród-armia, każdy z nich jest ex feldweblem.

Kultura Prusaków nie jest to w istocie rzeczy kultura ogólno-niemiecka, ale w znacznej części specyalny wytwór tego młodego społeczeństwa i państwa, które wyrosło w dawnych siedzibach słowiańskich. My, którzy stykamy się bezpośrednio tylko z tymi wschodnimi przedstawicielami germańskiej cywilizacyi, przywykliśmy sądzić po nich całe Niemcy i, patrząc na dumnego „*Kulturmensch'a*“ w Poznańskiem, Prusiech Zachodnich lub na Śląsku, ani się domyślamy, że tam gdzieś w Harzu spotkać można chłopów prawie dzikich, którzy przed obcym człowiekiem uciekają stadami, na podobieństwo obywateli szlachetnej nacyi Papua.

Prusacy, jak wogóle wszyscy dorobkiewicze, ogromnie kolą ludziom oczy swą kulturą, noszą wysoko jej sztandar, my zaś, jako naród znany ze swej skromności, ustępując im w kulturze technicznej, w wyćwiczeniu politycznem, gotowiśmy wierzyć, że pod każdym względem nas przewyższają, i naśladować ich nawet w tem, w czem są gorsi od nas. Tak się też dzieje. Młodsze pokolenia inteligencyi poznańskiej pod wpływem pruskiej kultury przejmują pruskie zalety, ale razem z niemi

*

pruskie głupstwa i śmiesznostki, pruską pospolitość i trywialność umysłową. Można dziś w Poznańskiem spotkać przykłady rażącej różnicy między dwoma pokoleniami, w rodzaju tego, jaki sam widziałem: ojciec, człowiek humanitarny, oświecony po europejsku polski szlachcic, względnie wolnomyślny, demokrata z 48 roku, syn zaś — junkier w pruskim stylu, płaski materyalista w praktyce, po za tem zaś nie umiejący się wznieść nad próżność kastową, noszący się ze swem szlachectwem tak, jak to tylko Niemiec umie.

Otóż, zdaje mi się, że pruska kultura szkodliwie wpływa na umysłowość polską, że pruskie wychowanie, nie zastosowane do naszego ducha narodowego, nie uwzględniające potrzeb i upodobań naszej rasy, zabija wyższe zdolności w młodzieży naszej. My jesteśmy rasą bardzo zdolną — przyznają nam to nawet Prusacy — ale właśnie dlatego wstrętny jest nam ów duch rutyny, wnoszony wszędzie przez Prusaków: zbawienny dla tęgich ale nieskomplikowanych ich mózgów, na nasze działa on zabójczo. Zresztą, w sprawie tej nie myślę dochodzić do zbyt określonych wniosków. W rzeczach tak złożonych trzeba wyrokować bardzo ostrożnie.

Nie sądzę, żeby tem, com wyżej powiedział, wyczerpane już były przyczyny upadku życia umysłowego w Księstwie. Jest ich znacznie więcej. Dość wskazać na fakt, że w dzielnicy tej żywioł, który dawniej podtrzymywał ruch umysłowy, mianowicie szlachta, stopniowo upada, wydziedziczana jest z ziemi, że na pierwszy plan wysuwają się tu warstwy ludowe, które skuteczniej walczyć będą w obronie narodowości, ale nie wytworzą wyższego życia umysłowego. Nie należy też i o tem zapominać, że do najważniejszych przyczyn upadku polskiego życia umysłowego należy ogromne rozpowszechnienie się obcych pism i książek śród naszych ludzi wykształconych, którzy na zachodnich kresach częstokroć więcej żyją strawą umysłową niemiecką, niż polską. *Ro—d.*

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 10 marca.

Rząd rosyjski i nasi chłopi. Co począć z oświatą ludową? Żandarmi o oświacie. Ciekawa statystyka.

Wypada mi dziś wrócić do sprawy, którą niedawno, w jednej ze swych korespondencyi poruszyłem. Sprawa to jednak wielkiej wagi, i nie mam wyrzutów sumienia, że więcej nią zaprzątam uwagę czytelników. Mówię o stosunku rządu rosyjskiego do naszych włościan.

Zdaniem mojem, chwila obecna jest bardzo ważną epoką w dziejach stosunków polsko rosyjskich wogóle. Epoki tej nie stanowi kwestya, która ostatnimi czasy tyle miejsca zajęła w dyskusyach politycznych u nas, naiwnie postawiona kwestya złagodzenia polityki rządu wobec Polaków, nie stanowią jej złudzenia i rozczarowania gromady starych dzieciaków, która nie umie sięgnąć umysłem po za to, co bezpośrednio dotyka jej zmysłów, która

»Takie widzi świata koło,
»Jakie tępemi zakreśla oczy.«

Po nad temi głupstwami dnia powszeoniego, po nad troskami i zabiegami o śmieszne drobiazgi, po nad przeżuwaniem niedorzecznych plotek i domysłów, uprawianem przez rozmaite nasze powagi, górują sprawy donioślejsze, których narzucający się nam na przewodników ludzie nie widzą lub nie chcą widzieć. Śród tych spraw pierwsze bez wątpienia miejsce zajmuje wspomniana wyżej kwestya, wytworzona przez głęboko tkwiące w łonie narodu przyczyny, przez nasz rozwój społeczny, kwestya roli politycznej naszych chłopów i stosunku do nich rządu.

Ogół nasz inteligentny, wyzuty przez warunki życia ze zdolności do politycznego myślenia, przywykł traktować stosunki polsko-rosyjskie nader jednostronnie. Wszelkie zmiany polityczne uzależnia on od zmian w humorze sfer rządowych, od kaprysów osobistych cara. Ludzie, wytwarzający u nas opinię, zamało mają dojrzałości politcznej, ażeby szukać przyczyn wszelkiej zmiany głębiej, ażeby w obliczeniach politycznych pamiętać o tem, że ta wielkość, którą przedstawia nasze społeczeństwo, nie jest stałą, że może ona w rachunku ważyć więcej lub mniej, odpowiednio do tego, jakie zmiany sama przechodzi. Głównym błędem jest uważanie ludu naszego za masę bezwładną, której stan umysłów nie waży nic na szali naszych losów, albo też bezsensowne, niczem nieuzasadnione przekonanie, że lud ten dziś jest tem, czem był przed trzydziestu laty, że w łonie jego nie odbył się żaden postęp, żadna przemiana pojęć. Tymczasem, ten ukryty przed oczyma »starszych braci« postęp, odbywający się śród mssy ludowej, gotuje nam rozmaite niespodzianki. Taką niespodzianką jest wkroczenie ostatnimi czasy w progi cytadeli licznego zastępu chłopów, oskarżonych o knowania patryotyczne.

Jesteśmy zanadto ogłuszeni i ogłupieni, ażeby zrozumieć, że taki fakt, jak ostatnie aresztowania chłopskie, to nie sporadyczny, oderwany od reszty naszego życia wypadek, ale początek nowego okresu naszej walki z uciskiem, okresu, w którym występuje nowa siła polityczna, siła, której nic nie złamie, t. j. polski chłop.

My tego nie rozumiemy, ale rozumie to rząd rosyjski. Pozbawiony inicyatywy, żyjący w polityce naśladownictwem, nie zdołał on jeszcze pomyśleć o nowej polityce, jakiej mu się chwycić należy wobec tego nowego zjawiska, ale pierwsze jego odruchy świadczą, że wie, w którem miejscu piec go poczyna.

Tu pozwolę sobie odchylić rąbka zasłony, pokrywającej czynności najdyskretniejszej z władz rosyjskich, mianowicie żandarmeryi. Skromne informacye, jakie mi się udało otrzymać, pochodzą ze źródła całkiem pewnego, a stąd mają swoje znaczenie.

W r. z. żandarmerya warszawska otrzymała od władz wyższych polecenie, ażeby się zabrała do energicznego ścigania tajnej działalności na polu oświaty ludowej. Polecenie to postawiło stróżów bezpieczeństwa w położeniu bardzo trudnem, działalność bowiem na tem polu jest tak nieuchwytną, przedstawia tak rozmaite stopnie nielegalności, że trudno będzie bardzo z kwalifikacyą przestępstwa. Przeszkadza tu nadto rutyna żandarmska, starająca się wszystkie, najbardziej różniące się między sobą sprawy, na jeden ład układać.

Z raportów, składanych przez tajnych agentów, żandarmerya wie o istnieniu jakiegoś towarzystwa oświaty ludowej, zakładającego po wsiach tajne czytelnie, rozdającego książki i t. p. Przez analogię z rozgałęzionymi spiskami politycznymi, żandarmi sądzą, że cała działalność na polu oświaty ludowej w królestwie wychodzi od tego towarzystwa, i postanowili dotrzeć do centralnych jego organów. Mają oni nawet pewną ilość nazwisk ludzi, o których im doniesiono, że ci się zajmują oświatą, ale zrobienie jakiegoś stanowczego kroku ciągle odkładają, nie chcąc spudłować.

Jeżeli żandarmerya namyśli się rozpocząć energicznie dochodzenie w tym kierunku, to można się spodziewać ogromnej liczby aresztowań, z których żadne nie pociągnie za sobą wielkich następstw. Aresztowani posiedzą w zam-

knięciu dopóki żandarmerya się nie dowie tej prawdy, iż oświata ludowa w Królestwie nie jest żadnym spiskiem, ale normalną pracą kulturalną wszystkich lepszych żywiołów społeczeństwa, pracą, która wszędzie odbywa się jawnie, a tylko u nas zmuszona jest do chowania się pod ziemię. Tysiące ludzi uprawa tę pracę na własną rękę, obok tych istnieje mnóstwo kółek, zorganizowanych wyłącznie do tej jednej pracy, a dla tych wszystkich ludzi »centralnym komitetem« jest *odczuta i zrozumiana potrzeba społeczna*, zresztą tak wyraźna, iż nie potrzeba wielkiej filozofii, żeby ją zrozumieć. Nie trzeba się tedy dziwić kunktatorstwu żandarmów w tej sprawie. Nie mogą się oni wznieść do tej wysokości, z której widać, że nie jest to sprawa, nadająca się do rozstrzygnięcia w cytadeli, ale instynktownie przeczuwają, że ładu z nią nie dojdą.

Dowodem pewnego poczucia bezsilności u żandarmów w tej sprawie, jest fakt, że sami oni występują z projektami radzenia złemu na drodze niepolicyjnej Niedawno mówiłem o pułkowniku Markgrafskim, który sią rozpisał w *Moskowskich Wiedomostiach* o szkołach ludowych w Kongresówce i zwracał uwagę na potrzeby pilniejszego zajęcia się »oświatą ludową« w duchu rządowym. Obecnie dowiedziałom się o źródle, z którego żandarm-publicysta czerpał swoje natchnienia.

Korespondencyę swą p. Markgrafskij napisał po pewnem zebraniu u generała Brocka, naczelnika żandarmów w Kongresówce, które się odbyło przed Bożem Narodzeniem. Na zebraniu tem prócz gospodarza byli obecni: pomocnik Szuwałowa Pietrow, prokurator izby sądowej Turau, p. Markgrafskij oraz inni urzędnicy i żandarmi, zajmujący ważniejsze stanowiska. Przedmiotem rozpraw była odezwa »Komitetu Obrony narodowej«, która ostatnimi czasy tyle kłopotu władzom narobiła. Zastanawiano się nad jej pochodzeniem, robiono rozmaite przypuszczenia, byli nawet tacy co chcieli w tej robocie widzieć rękę jednego z państw sąsiednich. Co do miejsca druku, to jedni byli za tajną drukarnią, inni zaś utrzymywali, że odezwę wykonano w drukarni jednego z polskich pism zakordonowych, na dowód czego pokazywano numer pisma temi samemi jakoby czcionkami odbity. Wreszcie dyskusya weszła na tory ogólniejsze. Poczęto roztrząsać kwestyę, na jaką część ludności rząd może liczyć w razie wojny. Pomocnik generał-gubernatora Pietrow dowodził, że na chłopów już obecnie liczyć nie można, bo niema ich czem do siebie przyciągnąć: ziemię rząd po powstaniu dał, a więcej już dać nie może. Żandarmi wykazywali, iż trzeba się wziąć do pracy nad oświatą ludu w kierunku rządowym, trzeba dbać więcej o szkoły, rozwinąć działalność wydawniczą, nawet wydawać książki o dziejach Polski, zręcznie napisane w duchu rządowym.

Żandarm, mówiący o szkołach, o wydawaniu książek dla ludu — czyż to nie nowe zjawisko? czy to nie dowód uznania żandarmskich środków za niewystarczające w danej sprawie?

Doprawdy, życie nasze nie jest tak jednostajne, jak się ludziom zdaje. Trzeba tylko umieć patrzeć, a i u nas zobaczyć można coś nowego.

Na zakończenie trochę statystyki, tej statystyki, co nie lubi światła dziennego. Według raportów składanych przez zarządzającego X-tym pawilonem cytadeli warszawskiej gubernialnemu naczelnikowi żandarmów dnia 1 i 15 każdego miesiąca (według starego stylu) w pierwszej połowie r. 1895 liczba osób pozostających w tem więzieniu (jest to wyłącznie śledcze więzienie w sprawach politycznych) była następująca: Dnia 1 stycznia — 77 osób, 15 stycznia — 63, 1 lutego — 55, 15 lutego — 56, 1 marca — 60, 15 marca — 60, 1 kwietnia 61, 15 kwietnia — 49, 1 maja — 44, 15 maja — 43, 1 czerwca — 29, 15 czerwca — 46, 1 lipca — 55, 15 lipca — 49 osób. — Pomimo, że po ukończeniu sprawy więźniowie są przenoszeni do innych więzień (na t. zw. »Pawiak« często zaraz po ukończeniu śledztwa, a po wyroku do więzienia centralnego w Petersburgu), niektórzy z uwięzionych siedzą wcale długo. Oto daty uwięzienia niektórych: Rudolf Gelweger, 15 czerwca 1893 r.; Leon Falski, 24 czerwca 1893 r.; Józef Ryczkowski, 27 czerwca 1893 r.; Ludwik Krasuski, 3 listopada 1893 r.; Bronisław Jabłkowski, 4 listopada 1893 r.; Wacław Dąbrowski, 9 listopada 1893 r.; Jan Rosół 23 grudnia 1893 r.

* * *

Z Nowogródzkiego.

II.

Powiat nowogródzki. Lasy. Rolnictwo. Szczorse. Switeź. Zaosie. Tuhanowicze. Stołowicze. Baranowicze. Mir. Lud. Język polski i białoruski. Lojalność żydów. Mowa pańska i chłopska. Katolicyzm wśród ludu. Tajni katolicy. Obojętność religijna prawosławnych. Polityczne przekonania ludu.

Powiat nowogródzki, najmniejszy i najgęściej zaludniony z dziewięciu powiatów mińskiej gubernji, należał niegdyś do gubernji grodzieńskiej i dopiero po 1831 roku został przyłączony do mińskiej. Różni się on też pod wielu względami od reszty mińszczyzny i przedstawia jakby przejście od Białorusi do prawdziwej Litwy. Pod względem topograficznym można podzielić powiat nowogródzki na dwie połowy: północno-zachodnią górzystą i leśną o glebie mniej urodzajnej i południowo-wschodnią płaską, zrzadka już tylko poprzecinaną niewielkimi lasami i przechodzącą powoli w błota Polesia. Dawne puszcze litewskie, owi *rówiennicy litewskich wielkich kniaziów*, należą dzisiaj w naszym powiecie do tradycyi; są jednak jeszcze wcale ładne lasy, z których i dzisiaj podrujnowany dość pierwotną gospodarką i niskiemi cenami zboża ziemianin ciągnie zyski ratujące go od ostatecznej ruiny. Lasy w nowogródzkiem odznaczają się większą rozmaitością gatunków drzew, niż w innych powiatach gubernji. Na ogólnym tle sosen rosną brzozy, osiny a nawet i dęby, a wszystko to poszyte niską ale gęstą leszczyną. Często zdarza się napotkać, szczególnie w północnej części powiatu, duże przestrzenie pokryte jak szczeciną, dębowymi krzakami, a gdzieniegdzie, szczególnie w sąsiedztwie dworów, zdarzają się wcale pokaźne dębowe gaje.

Ziemia naogół jest niezła w porównaniu z większością innych powiatów i, z wyjątkiem gruntów włościańskich, nie najgorzej uprawiana, opinji jednak najlepszych gospodarzy na Litwie nowogródzianie już dzisiaj nie posiadają. Rok 1863 przyprawił tyle rodzin o zupełną prawie ruinę, że odbiło się to na stanie ekonomicznym całego powiatu. Uprawa roli została zaniedbana; mnóstwo majątków poszło z musu w ręce dzierżawców, w znacznej części żydów, i dopiero przed niewielu laty wyrosłe młode pokolenie ziemian zabrało się czynnie i ze znajomością rzeczy do pracy około ziemi. Dzisiaj dzierżawca żyd należy już do wyjątków i jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości ten typ rolnika niespecyalisty całkiem zniknie w naszym powiecie. Prawdziwie po europejsku postawione jedno tylko gospodarstwo w całym powiecie. Jest to stare gniazdo Chreptowiczów Szczorse, znane w całej Polsce ze znakomitego stanu uprawy roli i rasowego inwentarza. Godnem uwagi jest zachowanie w Szczorsach starożytnego polskiego sposobu wywożenia zboża za granicę. Korzystając z bliskości Niemna, administracya majątku wysyła zboże do Prus wicinami, jak za dobrych starych czasów i dzięki naszym taryfom różniczkowym dobrze wychodzi na tym historycznym

sposobie komunikacyi. W starym pałacu szczorsowskim jest bogata biblioteka i archiwum zawierające dużo cennych historycznych aktów. Po śmierci ostatniego z Chreptowiczów, który pod koniec życia doszedł w lojalności do tego, że się do księży odzywał po moskiewsku, Szczorse przeszły drogą spadku w ręce rosyjskiej rodziny Buteniewych.

Turysta, zwiedzający powiat nowogródzki, zrobi najlepiej, jeżeli po obejrzeniu miasta i okolic, wyruszy ulicą Walowską i traktem stołowickim w stronę Switezi. Po przebyciu na przestrzeni około czterech kilometrów niezliczonej ilości pagórków i tyluż dolin, tak, że przy prędszej jeździe, ma się niemal złudzenie podróżowania po fali morskiej, wpada się w gęste ogromne lasy, które z niewielkimi przerwami ciągną się wzdłuż gościńca na przestrzeni prawie trzech mil geograficznych. Mniej więcej w środku tych lasów, w odległości około 20 kilometrów od Nowogródka, stoi przy gościńcu karczma drewniana Switeź a przed nią po drugiej stronie drogi jezioro tego imienia, uwiecznione przez Mickiewicza, Czyste, prawie zupełnie wolne od zarośli, okrągłe jezioro, otoczone starym potężnym borem, przedstawia śliczny widok i w zupełności zasługuje na sławę, którą mu zjednał wieniec poetycznych legend oplatający je dokoła.

Minąwszy lasy i dość ludne i handlowe miasteczko Horodyszcz, wjeżdza się do drugiej połowy powiatu. Góry i wąwozy znikają, a zaczyna się żyżna równina już gdzie niegdzie przerywana błotami. Droga przechodzi tuż koło błotnistego i zarośniętego trzciną i szuwarami jeziora Kołdyczewa przez którego n u r t y s i n e przepływa Tukaj w baladzie Mickiewicza. Za jeziorem, naprzeciwko gościńca widać zaścianek szlachecki Zaosie, w którym według wszelkiego prawdopodobieństwa urodził się Adam Mickiewicz. Dom rodziców Mickiewicza spalił się przed dwudziestu latami, został tylko staroświecki lamus, w którym na piętrze młody Adam mieszkał podczas wakacyj. O milę od Zaosia leżą Tuhanowicze, dawniej Wereszczakow, dzisiaj Tuhanowskiej, pełne pamiątek po nieśmiertelnym wieszczu. Stary dwór drewniany, w którym tak często bywał Mickiewicz za studenckich czasów, murowanka, gdzie mieszkał ilekroć dłużej bawił Tuhanowiczach, altanka w ogrodzie, gdzie się odbyło pożegnanie z Marylą, wszystko stoi na miejscu; tylko brzoza, zasadzona ręką Adama, pochyliła się ze starości ku ziemi i teraz leży oparta o słup murowany. O parę kilometrów od dworu, w lesie wśród dzikich urwisk i parowów wznosi się wysoka skała zwana kamieniem filaretów. Tu wileńska młodzież uniwersytecka, bawiąca podczas wakacyj w Tuhanowiczach i w okolicy, odbywała swoje zgromadzenia i, słuchając improwizacyi kolegi-wieszcza, uczyła się wylatać duchem nad poziomy. Okolica Tuhanowicz, Tracewicz, Kołdyczewa cała zasiana drobnymi szlacheckimi zaściankami. Tu siedzą dziś jeszcze potomkowie tych Maćków i Bartków, z których Mickiewicz brał wzory dla swoich nieśmiertelnych typów. Dwór Czombrow, gdzie odbył się w 1817 roku ostatni zajazd na Litwie, użyty przez Mickiewicza za temat do Pana Tadeusza, leży o kilka mil wstecz ku Nowogródkowi. Soplicowo jednak ze swoim dworem i okolicą zdaje się być wierną kopią starożytnego dworu modrzewiowego w Worończy, leżącej o niecałą milę od Tuhanowicz.

Wróciwszy na gościniec, z któregośmy na chwilę zboczyli, wjeżdżamy po półgodzinie drogi do starożytnego miasteczka Stołowicz, należącego do Radziwiłłów. W miasteczku zasługuje na uwagę duży kościół murowany w romańskim stylu, jeden z najpiękniejszych na Litwie, szeroko niegdyś znany w całym kraju dzięki kaplicy loretańskiej z cudownym obrazem Matki Boskiej. Dzisiaj jest to cerkiew. Moskale znieśli wierzchołki wież i na czerwonym dachu blaszanym, pokrywającym białe jak śnieg mury, umieścili jako symbol prawosławia pięć drewnianych kopułek kształtu cebuli obróconej korzonkiem do góry, pomalowanych na zielono, aby świadczyły na całą okolicę, że się tu odbył przed trzydziestu laty gwałt barbarzyństwa nad cywilizacyą.

W dalszym ciągu gościniec prowadzi do Baranowicz, ważnego punktu komunikacyjnego, gdzie spotykają się trzy linje kolejowe. Dzięki ożywieniu okolicy przez koleje wyrosło w tym miejscu, w lesie, duże handlowe miasteczko, które rozwija się niezmiernie prędko, prawie po amerykańsku i zapowiada nieladajaką przyszłość. Za Baranowiczami okolica coraz więcej traci typowy charakter nowogródzkiego i zwolna przechodzi w bezleśne równiny Słuczczyzny. Z miejscowości zasługujących na uwagę, rozrzuconych po całym powiecie, wymienię tu jeszcze Mir, miasteczko, położone przy trakcie nowogródzko-nieświeżskim, z pięknymi ruinami starożytnego zamku książąt Mirskich, później Radziwiłłów, i kościół, dziś cerkiew, w Iszkołdzi, przedstawiający rzadki bardzo na Litwie typ starożytnego gotyku.

Lud wiejski w Nowogródzkim należy w większości do plemienia Czarnorusow, które wąskim pasmem przecina Białoruś. Czarnorusini różnią się od białorusinów nieco silniejszą budową ciała, ciemniejszym zabarwieniem włosów i bardziej żywym i energicznym charakterem. Mowy używają białoruskiej, która tylko w zakątkach bardziej oddalonych od stacyj kolejowych i miast przechowała się w czystości. Wszędzie zaś, gdzie się włościanin częściej styka z urzędnikami, służbą kolejową lub nieco oświeceńszym żydowstwem, znać w jego mowie sporadyczny wpływ moskiewszczyzny. Wpływ ten podtrzymują naturalnie popi i nauczyciele szkółek ludowych, którzy, chociaż są w ogromnej większości miejscowego pochodzenia, jednak, jako agenci rządu, uważają za swój obowiązek mówić z włościanami językiem państwowym. Po polsku rozumieją wszyscy, a większość może się nawet nieźle rozmówić tym językiem. Polak, podróżujący w naszych stronach, może śmiało liczyć na to, że będzie zrozumiany przez każdego, zaczynając od pana isprawnika i kończąc na ostatnim żydku chałaciarzu. Trzeba tylko czuć się gospodarzem w swoim kraju i śmiało przemawiać do każdego spotkanego swoim językiem, nie łamiąc sobie głowy nad etnograficznym określeniem swego współbiesiadnika, a można być pewnym, że jeżeli nie zawsze się otrzyma odpowiedź w poprawnej polszczyźnie, to w każdym razie posłyszy się łagodny i rzewny dźwięk białoruskiej mowy, która tak jest blisko spokrewniona z polską, że ją każdy polak zrozumie. Opozycyę przeciwko polszczyznie i ostentacyjne popisywanie się moskiewskim językiem można spotkać li tylko ze strony żydów, i to prawie wyłącznie tych żydów, co, skosztowawszy nieco oświaty w rosyjskiej szkole, zrzucili chałaty, obcięli pejsy i przebrali się w surduty. Jest to pierwiastek, reprezentujący u nas rosyjską kulturę, bo rdzennych rosjan jest tak mało, że, jeżeli się nie ma do czynienia z wyższą administracyą, to można przepędzić u nas całe lata i nie spotkać się z moskalem. Otóż na moskiewską lojalność tutejszych żydów, przynajmniej o ile objawia się ona w gorliwym uprawianiu państwowego języka, jest bardzo łatwy wypróbowany sposób. Są to ludzie, którzy wszyscy bez wyjątku coś sprzedają lub coś kupują. Dość jest więc przy zetknięciu się z takim polonofobem okazać stanowczą niechęć do interesu, a natychmiast zacny izraelita przypomni sobie że umie po polsku. Jednym słowem kto ma rubla do stracenia, ten zawsze może wykonać skuteczny zamach na językową lojalność litewskiego izraelity.

Wracając do włościan, nietylko nie spostrzegamy u nich niechęci do polskiego języka w stosunkach z inteligencyą, lecz przeciwnie, możemy być pewni, że zrobimy

im większą przyjemność rozmawiając z nimi po polsku niż po białorusku. Nasz włościanin nie ma poczucia jakiejkolwiekbądź narodowościowej odrębności. Nie uważa się on za Białorusina, a jeszcze mniej za Moskala, czyli, jak mu wmawia rząd, za *russkiego*; spytany, kim jest, Polakiem czy Moskalem, odpowiada z chytrze-naiwnym uśmiechem że jest *tutejszy*, dając przez tò pytającemu do zrozumienia że się czuje u siebie gospodarzem, a innych ma za gości. Szlachtę polską, od wieków osiadłą na Litwie uważa włościanin także za *tutejszych*, tylko mówiących po *pańsku*, gdy on sam mówi po *chłopsku*. Kiedy w.ęc człowiek, wyglądający z ubrania na pana, a tymbardziej miejscowy i znajomy mówi do włościanina po białorusku, to ten bierze to za rodzaj lekceważenia, za niechęć ze strony *pana* do dzielenia się z chłopem swoją *pańską* mową, za chęć podkreślenia różnicy między sobą i synem ludu. Przeciwnie, przemawiając do włościanina po polsku, *pan* podnosi go w jego mniemaniu do siebie i zmiejsza przepaść, która jeszcze, niestety, rozdziela u nas te dwie klasy. Jeszcze bardziej za złe mają *panom* mówienie do nich po białorusku ludzie dworscy, służba, fornale, stangreci, którzy wszyscy dobrze mówią po polsku i nieraz dają *panom* uczuć swoje niezadowolenie z tego, że się mówi do nich nie tym językiem, którego się używa we własnych towarzyskich stosunkach. Wiedzą o tem doskonale i sami *panowie*, bo nigdy nie mówią do dworskiej starszyzny: rządców, ekonomów, panien służących i innych tego rodzaju dygnitarzy inaczej jak po polsku. Wobec tego dziwnie wygląda dość rozpowszechniony zwyczaj mówienia po białorusku z parobkami i robotnikami. Amatorowie tego dzielenia ludu pod względem językowym na bliższych i dalszych tłumaczą się tem, że należy mówić do ludzi ich ojczystym językiem. Zapominają oni w tym wypadku, że na całym świecie ludzie przemawiają do każdego *swoim* językiem, o ile są pewni, że będą zrozumiani.

Zarzut ten nie dotyczy zresztą naszych kobiet, które prawie bez wyjątku posługują się mową polską w stosunkach nie tylko z włościanami i z żydami, ale nawet z rosyjskimi urzędnikami.

Pod względem wyznaniowym olbrzymia większość tutejszego ludu należy od czasu zniesienia unii do kościoła prawosławnego. Niewiele jest między włościanami jawnych katolików. Są to ci dzielni i wytrwali ludzie, co oparli się w swoim czasie urzędowemu nawracaniu na prawosławie za pomocą nahajek, wytrwali w wierze swoich ojców, przeczekali burzę i dzisiaj już są wolni od masowego prześladowania. Dumni też są z tego, uważają siebie za coś lepszego od innych i przez innych są za takich uważani. Być dzisiaj katolikiem dla włościanina u nas, znaczy to w ogromnej większości wypadków mieć w swojej przeszłości piękną, często bohaterską stronicę. Włościanie katolicy są oświeceńsi od reszty, umieją czytać po polsku, pędzą życie moralniejsze, i gdyby jeszcze wszędzie zostawali pod moralnym kierunkiem godnych kapłanów, to stanowiliby może najdodatniejszy pierwiastek w kraju. Do katolickiego ludu możemy także zaliczyć drobną szlachtę zaściankową, która pod względem oświaty i zamożności stoi nie wyżej od włościan, a pod względem moralnym daleko niżej. Pewna buta szlachecka wobec *chamów*, połączona z uniżonością względem bogatszej szlachty i urzędników, pieniactwo, skłonność do burd, pijatyk, sąsiedzkich zatargów bardzo niekorzystnie odróżniają tych zagrodowych panów braci od włościan. Religijni są bardzo i księża mogliby mieć olbrzymi wpływ w tej sferze, ale, z nielicznymi wyjątkami, nasi księża niechętnie zniżają się do towarzyskiego obcowania z uboższą i nieokrzesaną bracią szlachecką.

Oprócz jawnych katolików jest jeszcze u nas niemało tajnych, tak z pomiędzy byłych unitów, jak i z pomiędzy katolików, którzy po 1863 roku byli gwałtem lnb podstępem przepisani na prawosławie. Są całe wsie, gdzie ludzie sami chrzczą dzieci, dają sobie śluby i grzebią umarłych, kupując milczenie popów i policyi za gotówkę. Wiadomości o tych faktach ukazują się od czasu do czasu w pismach rosyjskich i raportach władz; bardziej szczegółowe wskazówki w tej rzeczy nie nadają się dla łatwo zroznmiałych przyczyn do ogłaszania w prasie polskiej.

Lud prawosławny składa się z dawnych unitów i ich potomków i z byłych katolików łacińskich, którzy po powstaniu zostali nawróceni na prawosławie. Obok epizodów, przypominających pierwsze wieki chrześciaństwa, były tam naturalnie i pojedyncze wypadki dobrowolnej apostazyi. Wszystko to pamięta nasz lud bardzo dobrze i, pomimo zewnętrznego wypełniania obrządków nowej wiary, czuje się nieswojsko w tej nowej sukience. Nawet tradycyjna religijność litewskiego ludu nie zdołała przezwyciężyć wstrętu do narzuconej wiary. Gdy kościoły są przepełnione w dnie świąteczne i niedzielne — w cerkwiach panują zazwyczaj pustki. Duchowni i starsi włościanie skarżą się na upadek moralności wśród młodszego pokolenia i na bezsilność w tym względzie cerkwi, czego nie można powiedzieć o ludności katolickiej. Sami włościanie lekceważą popów i ich wiarę, a jak się zapatrują na skutki przejścia na prawosławie, o tem niech świadczy następująca autentyczna anegdota. Przed sądem staje stary, poważny włościanin, wezwany jako świadek w sprawie o kradzież. Spytany przez sędziego, co wie o oskarzonym, zaczyna długą opowieść o tem, że był to wcale porządny gospodarz, ale od czasu jak zmienił wiarę, zaczął trudnić się kradzieżą. Oburzony prokurator, sądząc, że ma do czynienia z fanatycznym katolikiem, zapytuje świadka z gniewem: a ty sam jakiej wiary? Ja prawosławny odpowiada świadek z dumą, ale z tych *dauniejszych*, a nie z tych, *szto mieniajuć wieru jak kaszulu* (co zmieniają wiarę jak koszulę).

Tradycye unii i łacińskiego katolicyzmu tak są jeszcze mocne u tutejszego ludu, że samo prawosławie liczy się z niemi i zamyka oczy na różne rzeczy, których usunąć nie może. Tak n. p. obchodzenie przez lud świąt zarówno katolickich jak prawosławnych nie daje się w żaden sposób wykorzenić i musi być cierpiane ze szkodą dla rolnictwa. Myliłby się ten, ktoby sądził, że tu wchodzi w grę przysłowiowe lenistwo białorusina. Bynajmniej: święta katolickie obchodzi on dla tego, że w nie wierzy; obchodzi je dla tego, żeby nie obrazić Boga, a prawosławne dla tego, że tak każe pop i asesor (naczelnik policyi w części powiatu). Można powiedzieć bez przesady, że gdyby nie Sybir, stojący na straży prawosławia w całem państwie rosyjskiem, to lud nasz byłby z największą skwapliwością wrócił do swojej dawnej wiary, którą pamięta i uważa za lepszy, wyższy odłam chrześciaństwa. Ten pogląd ludu na obydwie religie wyraził dobitnie pewien stary włościanin, który, gdy go ktoś z dygnitarzy pieniędzmi kusił do przejścia na prawosławie, odpowiedział: musi być moja wiara lepsza, kiedy wielmożny pan do swojej tyle chcesz dopłacić.

Czem jest nasz lud pod względem politycznym? Niezmiernie trudno dać wyczerpującą odpowiedź na to ważne pytanie. Opinia publiczna rosyjska, powtarzając bezmyślnie to, co jej podaje prasa gadzinowa, uważa za aksyomat bezwzględną lojalność chłopa białoruskiego. Nie mówimy tu o tych nielicznych jednostkach z ludu, co zdołały dostać się do szkół i sięgnąć nawet do wyższych zakładów naukowych. Ci albo się polszczą i już przez to samo tracą w oczach Rosyan piętno lojalności, albo się ruszczą i także często robią zawód swojej nowej ojczyźnie, bo, jak wiadomo, nieliczna rosyjska inteligencya w olbrzymiej więk-

szości o tyle okazuje bezwzględną przychylność rządowi, o ile ostatni może się wypłacić za wierne uczucia intratnymi posadami. Ale o tem, jak czuje i co myśli prawdziwy lud, ten lud siermiężny i niepiśmienny, napewno nie wie nikt a najmniej wiedzą Moskale. Ostrożny, nieufny i zawsze praktyczny chłop białoruski nie chętnie wdaje się w rozmowę z surdutowcem o polityce, bo wie, że to jest niebezpieczne. Pochłonięty całkowicie walką o byt, jest on czułym przedewszystkiem na kwestye ekonomiczne. Będąc z natury swojej czcicielem potęgi, uchyla czapki przed każdym mundurem, przed każdą gwiazdką urzędniczą, ale z całego jego zachowania się widać, że robi to na podstawie swojego przysłowia: *Bohu świeczka a czortu dwie* (Panu Bogu świeczkę a dyabłu dwie). Kłania się on tak samo i bogatemu szlachcicowi, szczególnie jeżeli go potrzebuje; przyciśnięty do muru narzeka przed *panem* na *asesora*, a przed *asesorem* na *pana*, ale w duszy wolałby nie widzieć obok siebie ani jednego, ani drugiego. Bałamucony w pierwszych latach po powstaniu przez urzędników, wie już dzisiaj, że mu rząd pańskiej ziemi nie odda i nie liczy na rząd w tej kwestyi, która jest dla niego wszystkiem. Cara szanuje, jako niezmierzoną, żywiołową potęgę, która kiedyś i *panom* potrafiła dać rady — ale go nie kocha. Najbardziej powierzchowny obserwator zaraz spostrzeże, że car dla naszego ludu nie jest tym bogiem ziemskim, tem wcieleniem i uosobieniem państwa i narodu, jakim jest dla ludu rosyjskiego. Lud nasz wie, że car jest na jego ziemi przybyszem, z którym jednak nie można być w złych stosunkach, bo to za drogo kosztuje. Patrzy on na cara więcej jak na jakąś demoniczną potęgę, niż jak na swego ojca i opiekuna. Za wiele kosztują lud nasz różni słudzy i przedstawiciele tego ojca, żeby stąd nie padał cień i na jego dostojną postać. Z prawdziwym humorem lubi nasz chłopek posługiwać się imieniem cara dla obrony od ucisku ze strony urzędników. Tak n. p. pewien włościanin, niedawno oddany pod sąd za ochrzczenie dziecka po katolicku, przywitał zgromadzonych przedstawicieli władzy mową, której treścią było, że car jest dobry, nie chce krzywdy ludzi, a że to urzędnicy wbrew najwyższej jego woli gospodarują po swojemu; ale znać było, że to był strategiczny manewr, a nie szczere przekonanie. Do tego stopnia naiwnym nie jest chłop białoruski, żeby nie wiedział, iż w państwie rosyjskiem wszystko idzie z góry — od tronu. Mojem zdaniem nasz chłop jest pod tym względem skończonym oportunistą; w razie jakich ważnych wypadków przypatrywałby się im z ciekawością i zdjąłby czapkę przed silniejszym, nie myśląc wcale ryzykować życia i majątku dla obrony słabszego. Cała kwestya sprowadza się do tego, kto się w danym razie okaże silniejszym.

O Polsce nasz lud wie mało. Pamięta on dobrze, że nie zawsze było tak, jak jest dzisiaj, że była kiedyś Polska, którą car zabrał; pamięta powstania i dzisiaj już rozumie, że powstańcom nie o pańszczyznę chodziło, lecz o coś całkiem innego. Uczy go tego nieustający ucisk polskiej narodowości, kiedy już o pańszczyźnie dawno zapomniano i kiedy sam car powiedział, że nowego nadania ziemi nie będzie. Ma nawet pewne wyobrażenie o tem, że istnieją rządy lepsze i sprawiedliwsze od rosyjskiego i że jednym z takich chciał być polski rząd podczas powstania. Z tych czasów pochodzi nawet ludowe przysłowie, że byłoby dobrze, *kaby byu ruski car da polski rąd* (żeby był rosyjski car a polski rząd). Od czasu do czasu dostaje się do rąk ludu polska książeczka, gdzieniegdzie zapadnie do jego duszy trafne a gorące słowo, rzucone w porę przez jakiego *panicza albo panienkę*. Robi się coś w celu politycznego uświadomienia ludu, ale robi się niezmiernie mało, nieskończenie mniej, niżby się mogło robić nawet przy tutejszych warunkach. Jeżeli robi się mało, to wina tych, co i dziś, jak przez tyle wieków są przodującym żywiołem w kraju pod wszystkimi względami — umysłowym, społecznym i ekonomicznym.

Nowogródzianin.

Żytomierz, w lutym.

Rusyfikacya Wołynia. Dziś a sześćdziesiąt lat temu. Majątki w rosyjskich rękach. Prawo o nabywaniu ziemi.

W żadnej z dzielnic kraju zabranego, nie wyłączając nawet »na krzyżu rozpiętej« Litwy, rusyfikacya nie postępuje tak szybkim krokiem, jak u nas. Na pograniczach z Lubelskiem i z Galicyą żyje jeszcze duch polski, tu i owdzie spotkać można dawną tradycyę jedności Wołynia z Koroną, ale posuwając się w głąb kraju, tracimy coraz bardziej świadomość tego, że znajdujemy się na polskiej ziemi. Dzieje się to z jednej strony dzięki temu, że lud, jako ruski i prawosławny, moskwici się łatwo pod zgubnym wpływem popów i całej czeredy urzędników działaczy, z drugiej — zawdzięczać to należy biernemu stanowisku inteligencyi polskiej, która, widząc że na drodze legalnej temu, co się dzieje, przeciwdziałać nie może, najzupełniej opuściła ręce, dobrowolnie wyrzekając się tej roli cywilizacyjnej, jaką jej wyznaczył tutaj bieg wypadków historycznych.

Żyjemy też bez aspiracyj szerszych, bez dążeń jakichkolwiek, ospale i anemicznie, z dnia na dzień, jakbyśmy byli nie o setki, ale o tysiące wiorst oddaleni od ognisk naszego życia umysłowego. Rzadko wybiegamy myślą po za kres spraw codziennych, wtłoczyliśmy się w ciasne ramy życia prowincyonalnego, oddychamy jego duszną atmosferą i pleśniejemy — w tem przekonaniu, że to jest konieczne, że inaczej być nie może...

Doprawdy, żal ściska serce, kiedy się pomyśli o tem, jak było dawniej, w owych czasach, gdy z liceum krzemienieckiego, w świetnej dobie jego rozkwitu, szerokim strumieniem płynęło światło, rozlewając się po całym kraju i budząc ruch umysłów, który później znalazł wyraz w tak licznem przystąpieniu naszego obywatelstwa do spisku Konarskiego. Sześćdziesiąt lat mija ledwie od owej chwili, a jakże inaczej wszystko wygląda!

Te same dwory, na których dziedzińcach jęczały wówczas dzwonki kibitek, otwierają dziś gościnne podwoje sprawnikom i popom, karmią uriadników i policyantów, wydają bale dla czynowników i oficerów. Nie mamy szkół, ruch umysłowy wygasł doszczętnie, młodzież nasza nie pielęgnuje żadnych ideałów, żyjemy, jak skazani na wymarcie.

Gorzej stokroć dzieje się w miastach, gdzie stosunek Polaków do Rosyan przybrał formę najzupełniejszej uległości i pokory. Wojsko, kwaterujące niemal w każdem miasteczku, nadaje ton życiu towarzyskiemu. Dlatego też nader smutny widok przedstawiają nasze miasta powiatowe: Kowel, Włodzimierz, Łuck, Równe, Dubno i inne. Inteligencyi polskiej nie znać w nich prawie wcale, natomiast żydowsko-rosyjski element panuje tam niepodzielnie. Nie dziw też, że miasta nasze zmieniają nawet powoli swój wygląd zewnętrzny; przybywa w nich coraz więcej zielonych dachów, niebieskich kopuł i czerwono-żółtych murów, wskutek czego robią one na widzu niemiłe wrażenie, pod wpływem którego zdaje mu się, że jest na dalekiem wschodzie, nie zaś o kilkanaście godzin drogi od Warszawy, a kilka od Lublina.

W całej gubernii mnóstwo majątków znajduje się w rękach rosyjskich. Są to bądź posiadłości donacyjne, bądź też nabywane z wolnej ręki lub na subhastacyach wsie i klucze. Nabywcami są zazwyczaj bogaci Rosyanie,

po największej części wojskowi i urzędnicy, jak np. jenerał Bohdanowicz, który ostatnimi czasy kupił od ks. Józefa Lubomirskiego dobra Dermańskie i Pohoryleckie w powiecie dubieńskim, lub wice-gubernator, p. Fiedorow, posiadający znaczne obszary ziemi w powiecie włodzimierskim. Nie brak też między nimi szantażystów i spekulantów, korzystających z prawosławia, które pozwala im kupować ziemię. Zdarzają się nawet wypadki, że są to osoby, podstawione przez żydów, którzy chętnie i szczodrze płacą za firmę, bo im się to w czwórnasób opłaca. To też gospodarstwo rolne upada u nas ogromnie, a ilość odłużonej w kijowskim banku ziemi wzrasta niepomiernie. Nabywcy majątków »dla interesu« urządzają się zwykle w ten sposób, że przez lat parę prowadzą rabunkowe gospodarstwo, niszczą lasy, o ile na to prawo pozwala, wyjaławiają glebę, poczem, zaciągnąwszy możliwie wysoką pożyczkę, wycofują się, a majątek w drodze licytacyi znów w inne przechodzi ręce.

Właściciele większych, niedziedzicznych posiadłości, zmieniają się często, pomimo to jednak wobec braku konkurentów do kupna, ceny ziemi są bardzo nizkie, a można się spodziewać, że i nadal spadać będą, jeżeli prawo o nabywaniu i dzierżawieniu ziemi nie ulegnie tak pożądanej u nas zmianie. Dziś zaczynają już krążyć pogłoski o projekcie, mającym na celu przywrócenie Polakom możności kupowania ziemi Ile w tem prawdy — nie wiadomo. To pewna tylko, że jeżeli projekt ten istnieje rzeczywiście, to, przedewszystkiem, gorąco popierać go będą właściciele majątków — Rosyanie, którym niewątpliwie zależy na tem, ażeby cenę ziemi wyszrubować do *maximum* i na dogodnych dla siebie warunkach pozbyć się dóbr, tanio nabytych, a dzięki spustoszeniu i nieracyonalnej gospodarce niewielki dających dochód

Z drugiej strony wpłynęłoby to na ruch kapitałów ziemiańskich w Królestwie i u nas, dało możność skierowania nadmiaru sił polskich w najwłaściwszą stronę na południo-wschód i położyło tamę nieznacznemu wprawdzie, ale istniejącemu oddawna wychodztwu naszej młodzieży szlacheckiej do gub. wewnętrznych, a nawet kresowych, jak Samarska i Ufimska, gdzie są administratorowie, dzierżawcy i obywatele Polacy. Przed dwudziestu a nawet piętnastu laty, płynęła na Wołyń fala osadnictwa polskiego. Później jednak zabroniono i chłopom Polakom kupować ziemię, wielu z nich straciło pieniądze, wypłacone bez żadnego zabezpieczenia. Skorzystali z zakazu koloniści Niemcy, których na Wołyniu liczą z górą 100.000.

Tymczasem nie łudzimy się szybkiem wprowadzeniem tej zmiany, ani cieszymy nią zbytnio, czekając na to, co nam przyniesie rzeczywistość. Zbyt wiele doznaliśmy gorzkich zawodów i rozczarowań, abyśmy mogli jeszcze ufać pogłoskom i wierzyć w projekty, zanim one formę czyną, przybiorą i staną się obowiązującem prawem.

Wołyniak.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 11 marca.

Walne zgromadzenie delegatów kółek rolniczych, towarzystwa czytelni ludowych i towarzystwa pomocy naukowej. Kilka uwag o rozprawach w sejmie pruskim.

Zaczął się u nas okres walnych zebrań rozmaitych instytucyi. Z nich najciekawszem jest niewątpliwie walne zebranie delegatów Kółek rolniczych, urządzone jednocześnie z zebraniem centralnego Towarzystwa gospodarczego, do którego należy patronat nad temi kółkami.

Mamy obecnie w Księstwie 192 kółka, z których 9 powstało w r. ubiegłym. Patronat musiał odmówić gospodarzom z pięciu miejscowości, chcącym założyć kółka, bo nie mógł znaleźć ludzi odpowiednich do kierowania instytucyami i chętnych do pracy obywatelskiej.

W powiatach zachodnich, gdzie zupełnie już prawie zniknęła większa własność polska, kółek jest niewiele, natomiast we wschodniej części Księstwa powstają wciąż nowe i rozwijają się dobrze. Oczywiście nie wszystkie działają energicznie, około 10 proc. ledwie daje znaki życia a 6 utrzymuje patronat na liście jedynie w nadziei, że się w nich stan rzeczy zmieni.

W ciągu dwudziestu kilku lat kółka rolnicze zrobiły sporo dla postępów gospodarki włościańskiej i są obecnie w wielu okolicach najlepszą szkołą dla młodych gospodarzy. Odbyło się w r. b. 19 zebrań walnych, z których rolnicy dużą korzyść odnoszą. Dokonano w 54 kółkach lustracyi 90 gospodarstw. Wreszcie urządzono na jesieni 9 wystaw rolniczych, w których brali zwykle udział członkowie kilku kółek sąsiednich. Wystawy otrzymywały zasiłki, w kwocie 40 do 60 marek z funduszu, zapisanego przez śp. generała Augustynowicza, zmarłego w Petersburgu.

Dla czytelników, nie znających naszych stosunków, ciekawe może będą niektóre dane o działalności kółek. Sprawozdanie patronatu zaznacza, że uprawa ziemi z każdym rokiem jest staranniejszą; trzypolówki nigdzie już niema, zastąpiły ją płodozmiany lub gospodarstwo dowolne. Rośliny pastewne i okopowe weszły w użycie powszechne. Przy cukrowniach, w promieniu jednej mili sadzą wszędzie włościanie buraki i dobrze na tem wychodzą, w innych miejscowościach zaczęli sadzić cykoryę. Używanie nawozów sztucznych stale wzrasta, w roku ubiegłym sprowadzono ich 42.000 centnarów. Kółko w Opalenicy zakupiło 1050 centnarów nawozów sztucznych i 12.000 centnarów szlamu wapiennego z cukrowni. Członkowie kółek starają się o polepszenie łąk za pomocą kainitu, lub, gdzie grunt tego wymaga, żużli Thomasa. Obfite sprzęty siana wynagradzają nakłady i pozwalają dobrze utrzymywać inwentarz. Krowy często latem nawet stoją w oborze na zielonej paszy.

W siedmiu kółkach zawiązano w r. 1895 spółki drenarskie, a że w latach poprzednich założono ich 11, mamy obecnie 18 takich spółek. W Żerkowie członkowie kółka przystąpili do spółki irygacyjnej.

Coraz częściej zajmują się członkowie kółek sadownictwem i niektórzy mają już z tego źródła znaczne stosunkowo dochody, np. 102 marki z trzech jabłoni. W parze z sadownictwem idzie pszczelnictwo. Są gospodarze, którym pasieki dają 400—600 marek dochodu rocznie, W Ottorowie w ciągu dwóch tygodni odbywa się kurs nauki pszczelnictwa. W trzech kółkach założono towarzystwa pszczelarskie. Powoli wytwarza się również przemysł domowy, przeważnie tkactwo i koszykarstwo. Przy 17 szkołach elementarnych są już urządzone szkółki zręczności, w których chłopcy uczą się wyrabiania sprzętów domowych i kuchennych.

Na zakończenie dodam, że kółka posiadają 8 spółek pożyczkowych, bardzo pożytecznych dla członków i jedną spółkę spożywczą, oraz że wydają pismo p. t »Poradnik gospodarczy«, które zyskuje coraz więcej abonentów w innych dzielnicach Polski i ma ich nawet w Rosyi i na Syberyi.

Instytucya kółek w znacznej mierze utrzymuje się ofiarnością obywatelską, materyalną i moralną, zwłaszcza wicepatronów i prezesów kółek, między którymi jest 54 księży. Liczba gorliwych opiekunów kółek z grona obywateli ziemskich zmniejsza się corocznie wskutek zgonu zasłużonych pracowników, a na ich miejsca rzadko przybywają nowi.

Na walnem zebraniu delegatów kółek były pouczające wykłady, z których najciekawszym okazał się wykład gospodarza Felskiego o przemyśle tkackim, urozmaicony okazywaniem tknanin, przez włościanki wielkopolskie wyrabianych.

Zarząd Towarzystwa czytelni ludowych ogłosił sprawozdanie za rok 1895. Pomimo braku funduszów założono 43 nowe czytelnie i rozesłano do nich oraz do dawnych 15.545 książek. Spis założonych w ciągu 15 lat czytelni wykazuje ogólną liczbę 1341, nieznaczna część tylko tych bibliotek nie działa prawidłowo, ale ściślej zorganizowane są jedynie w Poznaniu i Gnieźnie. Bibliotekarzy zawsze znaleźć można, trudniej idzie z wyszukaniem delegatów do kontroli, a najtrudniej ze zbieraniem składek. Zaznacza jednak sprawozdanie fakt pocieszający, że w wielu miejscowościach lud poczuwa się już do obowiązku popierania materyalnego działalności towarzystwa. — Roczny dochód wynosił:

ze składek . . . . 5430·61 marek
z wpływów nadzwyczajnych 2765 30 »

czyli razem 8195·81 marek. A ponieważ wydano 8819·01 marek jest więc niedobór w sumie 459·10 marek.

W pierwszym roku istnienia (1881) miało towarzystwo 12.581 mar. dochodu i 11.381 rozchodu, później bywało rozmaicie, gorzej i lepiej, w r. 1880 dochód wynosił 21.339, w r. 1889 — 22.457, w r. 1890 — 19,917 marek, rozchód zaś w tych latach 21.066, 15,974 i 19,210 marek. W roku ubiegłym mniej było dochodu, aniżeli w r. 1894 i to o tysiąc kilkaset marek. Towarzystwo powinno rozwinąć działalność energiczniejszą, a środki z pewnością znajdzie, odczyty np. mogłyby dawać dochód poważny.

Wspomnę jeszcze o trzeciem sprawozdaniu — Towarzystwa pomocy naukowej imienia dr. Karola Marcinkowskiego. Pożyteczna ta instytucya liczy już 55 lat istnienia. Rok ubiegły był dla niej pomyślnym, składki z powiatów znowu wzrosły i wynosiły 23.000 marek, dzięki gorliwości niektórych komitetów. Włościanie coraz częściej zapisują się na członków towarzystwa, w powiecie chodzieskim n. p. było ich 50.

Na stypendystów swoich wydało w r. 1895 towarzystwo 51,093.50 marek, z tej sumy przypada na uczniów gimnazyów, szkół realnych i wogóle średnich 19,481.50, na techników i kształcących się w zawodach praktycznych 17.035, na studentów uniwersytetu 14.575.

Sprawozdanie z zadowoleniem podaje, że liczba stypendystów stopnia akademickiego chociaż powoli zaczyna się podnosić i że młodzież nasza zapisuje się nietylko, jak dawniej, wyłącznie na medycynę, ale i na inne wydziały. Jestto istotnie objaw pocieszający, może nawet zapowiedź ożywienia ruchu umysłowego w naszej dzielnicy.

Rozprawy w sejmie pruskim i mowy naszych posłów są dotychczas przedmiotem rozpraw poważnych i sporów gorących. Jestto niewątpliwie ważny wypadek polityczny, a na jedno niemal wszyscy się zgadzają, że te rozprawy oznaczają zupełne bankructwo polityki ugodowej i przypieczętowują wyrok śmierci dla t. zw. partyi dworskiej. Polityka Koła polskiego w wielu punktach zmienić się musi i gdyby jej przeciwnicy tworzyli jednolite, zorganizowane stronnictwo, mogliby teraz z dobrym skutkiem rozpocząć akcyę. Mowy p. Mottego i ks. Jażdżewskiego rozmaicie są oceniane, sądzę jednak, że nawet ci, którzy się niemi zachwycają, przyznać muszą, że w jednym punkcie posłowie nasi odpowiedzieli słabo p. Bossemu, mianowicie wtedy, kiedy oświadczył, że nie zna faktów, stwierdzających słuszność niektórych zarzutów, sformułowanych przez prezesa Koła sejmowego. Zamiast długich, zbyt długich cytat i nieświetnych efektów oratorskich należało przeciwstawić gołosłownemu zaprzeczeniu p. ministra szereg nazwisk i faktów, należycie sprawdzonych i wyjaśnionych. Posłowie nasi mówili świętą prawdę, twierdząc, że setki faktów takich możnaby znaleźć, ale oprócz tych zapewnień i ogólników powołali się tylko na pojedyńcze przykłady.

Pisma nasze, które pojedyńcze fakty notowały skrzętnie, teraz zajęły się gromadzeniem dowodów. W odpowiedzi p. Bossemu, który twierdził, że żadne dziecko polskie nie jest zmuszane do uczęszczania na naukę religii do oddziału niemieckiego, *Dziennik poznański* przypomina skargę szewca Hofmana, uznaną przez ministra za słuszną. Oprócz tego wymienia 15 uczniów, niewątpliwych Polaków, których władza szkolna zmusza do uczenia się religii po niemiecku. Inaczej przedstawiałyby się skargi i zarzuty naszych posłów, gdyby poparli je spisem setek dzieci, albo petycyą, przez setki rodziców podpisaną. Z pewnością i wtedy p. minister zdobyłby się na odpowiedź, ale inaczejby chyba brzmiała i nieco inny mógłby być rezultat rozpraw lub przynajmniej inne wywarłyby one wrażenie.

Należy również przypominać rodzicom pokrzywdzonych dzieci i zachęcać ich do tego, żeby w razie odmowy miejscowej władzy szkolnej odwoływali się do wyższej instancyi, do samego ministra, który wówczas nie mógłby odpowiedzieć z pewnym pozorem słuszności, że widocznie nadużyć nie ma, kiedy rodzice się nie skarżą. Litwini potrafili zebrać 30.000 podpisów na podaniu do tronu, czyż u nas nie udałoby się zachęcić ludności do takiej petycyi lub skargi i czy nie miałoby to lepszego skutku, aniżeli odczytywanie zapomnianych uchwał i edyktów, z których nikt sobie nic nie robi?...

J. M.

Z GALICYI.

Lwów d. 14 marca.

Reforma wyborcza w komisyi. Dwuznaczne postępowanie Koła. Sprawa dr. Lewakowskiego. Solidarność poselska. Czy jest potrzebna i co ją utrzymuje.

Łatwo można było przewidzieć, że komisya wyborcza odrzuci uchwałę Koła w sprawie pomnożenia liczby mandatów z Galicyi w granicach ustanowionej w projekcie rządowym ogólnej liczby (72) posłów z kuryi piątej. Naturalnie, przedstawiciele innych krajów nie mogli się zgodzić na odstąpienie przyznanych krajom tym mandatów, chociaż z pewnością, gdyby Koło żądało pomnożenia wogóle mandatów kuryi piątej, wówczas Galicya pozyskałaby odpowiednią ich liczbę. Ma się rozumieć rząd, w którym ministrowie-rodacy wpływ przeważny mają, oświadczył się przeciwko uchwale, bo wiedział, że jest ona tylko manewrem, mającym na celu uspokojenie opinii publicznej kraju. Nie zachowano nawet pozorów, i p. Rittner, minister, którego wyłącznem zadaniem jest obrona interesów Galicyi, dostarczał komisyi argumentów do odrzucenia wniosku Koła. Wprawdzie uchwała komisyi nie jest ostateczną, ale i w pełnej izbie wniosek nie przejdzie, jeżeli Koło nie zażąda stanowczo większej ilości mandatów i nie zagrozi głosowaniem przeciw całemu projektowi.

Wątpimy, ażeby się na taką energię zdobyło, chociaż w sprawie głosowania bezpośredniego trzykrotnie oświadczało, że głosować będzie przeciw całej ustawie, jeżeli poglądy jego nie zostaną uwzględnione. Projekt rządowy orzeka, że o tem, czy wybory mają być w kuryi piątej i czwartej bezpośrednie — decydują sejmy. W Radzie państwa, zdaje się, większość posłów zgodziłaby się na głoso-

wanie bezpośrednie. Ale Koło oponuje przeciw jakiejkolwiek uchwale w tym względzie, rzekomo ze stanowiska autonomicznego, żeby nie uszczuplać powagi i samodzielności sejmów. W rzeczywistości zaś idzie mu o niedopuszczenie zasady głosowania bezpośredniego, którego lud domaga się coraz natarczywiej. Właściwie bowiem różnica między projektem rządowym a wnioskiem zwolenników głosowania bezpośredniego jest niewielką. Polega ona mianowicie na tem, że projekt rządowy ustanawia w kuryi piątej zasadę głosowania pośredniego, dopuszcza zaś odstąpienie od niej jedynie w wypadku, gdyby wybory w kuryi czwartej (wiejskiej) odbywały się z woli sejmu krajowego bezpośrednio; zwolennicy zaś głosowania bezpośredniego chcą, żeby ono było zasadą ogólną, zgadzają się jednak zrobić wyjątek dla krajów, w których kurya wiejska wybiera posłów pośrednio. Zarówno więc w projekcie rządowym jak i we wnioskach, domagających się głosowania bezpośredniego, decydujący, wpływ ustawodawstwa krajowego jest zawarowany i zasada autonomii uszanowaną.

Nie dziwimy się wcale, że członkowie Koła obawiają się wyborów bezpośrednich, które wielu z nich pozbawiłyby mandatów z kuryi wiejskiej. Do obawy tej otwarcie przyznać się nie chcą, ale niechcą także narazić się opinii, która za wyborami bezpośrednimi coraz częściej się oświadcza. Nie tylko włościanie, ale i mieszczanie i przedstawiciele inteligencyi, którym projekt rządowy w kuryi piątej pośrednio głosować każe, pragną zmiany ustawy wyborczej w tym względzie.

Otóż, gdyby zasadę głosowania bezpośredniego przyjęto, a sejm uchwalił dla Galicyi głosowanie pośrednie, opinia znacznej części społeczeństwa zaprotestowałaby przeciw temu. Tymczasem przyjęcie zasady głosowania pośredniego daje politykom naszym możność odroczenia niemiłej sprawy wyborów bezpośrednich. Ztąd taka gorliwość w obronie powagi sejmu i autonomii kraju.

Większość Koła czuje, że stanowisko jej nieco jest zachwiane. Wybory przyszłoroczne, zwłaszcza jeżeli projekt reformy przejdzie, wprowadzą niewątpliwie do Rady państwa kilku lub nawet kilkunastu posłów polskich, którzy do prowadzonej przez Koło polityki nagiąć się nie dadzą. Obecnie jeden jest tylko taki poseł dr. Lewakowski a i z nim Koło sporo miało kłopotu i większość postanowiła pozbyć się go, chociażby nie legalnie. Antysemici wnieśli do Rady państwa interpelacyę w sprawie rozwiązania przez władzę wiecu ludowego. Koło głosowało przeciw nagłości wniosku, zaś dr. Lewakowski za nagłością. Uznano to za zerwanie solidarności, obowiązującej członków Koła, zwołano dwudziestu kilku z nich na zebranie i uchwalono, że dr. Lewakowski z Koła wystąpił, a właściwie mówiąc, wykluczono go i zawiadomiono o tem natychmiast wszystkie dzienniki niemieckie. Po wyjaśnieniu tej sprawy okazało się, że klika, wodząca rej w Kole, popełniła cały szereg nieprawidłowości i nadużyć. Posłowie polscy wtedy tylko obowiązani są głosować solidarnie, jeżeli zapadła odpowiednia uchwała na posiedzeniu Koła. W wypadkach nagłych wydaje postanowienie o głosowaniu solidarnem komisya parlamentarna. Lewakowski mógł głosować w danej sprawie, jak chciał, bo ani uchwały Koła, ani uchwały komisyi nie było. Tymczasem kilku nieprzychylnych mu osobiście posłów, nie zawiadamiając nawet piśmiennie wszystkich kolegów, jak ustawa Koła nakazuje i nie wzywając oskarżonego o zerwanie solidarności — zwołało zebranie, na którem zadecydowano, że dr. Lewakowski przestał być członkiem klubu. Następnie, kiedy to wszystko wyszło na jaw i kiedy kilku posłów oświadczyło się przeciw takiemu załatwieniu sprawy, zaproponowano podobno poufnie Lewakowskiemu, żeby wyraził chęć wstąpienia do Koła, a będzie przyjęty. Naturalnie, poseł lwowski nie zgodził się na tę propozycyę i sprawa dotychczas nie jest ostatecznie rozstrzygniętą.

Przeciwnicy Lewakowskiego wołają teraz, że powinien złożyć mandat, bo wybrany został pod hasłem solidarności. O tem decydować mogliby tylko wyborcy, gdyby istotnie zerwanie solidarności z winy Lewakowskiego nastąpiło. W danym wypadku nie on zerwał z Kołem, ale Koło bez bez słusznego powodu z nim zerwało.

Nawet pisma, które postępowanie Koła potępiają, nie występują przeciw zasadzie solidarności, którą należałoby krytycznie ocenić i zbadać, czy rzeczywiście jest ona w stosunkach naszych potrzebną, czy raczej nie jest szkodliwą? Bezwątpienia solidarność posłów polskich w Radzie państwa była przed dwudziestu kilku laty bardzo dla kraju pożyteczną, jak pożytecznym, koniecznym nawet był wówczas centralny komitet wyborczy. Dziś jednak stosunki zmieniły się radykalnie. Koło polskie nie jest stronnictwem opozycyjnem, nie prowadzi nawet polityki wolnej ręki, ale stale od lat kilkunastu popiera rząd, a raczej rząd się na niem opiera. W takim stanie rzeczy solidarność zwiększa wprawdzie powagę stronnictwa, ale dla interesów kraju jest zupełnie zbyteczną, owszem szkodzi im nieraz z tego względu, że utrwala monopol polityczny pewnej koteryi, która w Kole ma większość głosów. Oddawna nie było już przykładu, żeby Koło stanowczo wywierało nacisk na rząd w jakiejkolwiek sprawie dla kraju ważnej, żeby groziło przejściem do opozycyi, jeżeli żądanie jego nie będzie uwzględnione. W Galicyi są stronnictwa, różniące się zasadniczo w sprawach ważniejszych, walczące z sobą zacięcie, wręcz przeciwnie pojmujące interesy kraju i narodu. I oto dla utrzymania fikcyi, hasła bez treści przedstawiciele tych stronnictw w Radzie państwa postanawiają działać solidarnie, t. j. postanawiają się wyrzec swoich przekonań, sprzeniewierzyć się interesom wyborców, na rzecz tego stronnictwa, które większość głosów posiada, a więc wszechwładnie rządzić w Kole może.

Nie przeczymy wcale, że w niektórych sprawach solidarność posłów polskich jest pożądaną, czasem nawet dla dobra kraju niezbędną. Ale takie wypadki z góry przewidzieć można i solidarność w określonych sprawach posłom zalecić. Jest to zresztą zbytecznem, bo wtedy działanie łączne jest naturalnym wynikiem istniejącej w niektórych okolicznościach i sprawach wspólności uczuć, dążeń lub interesów. Czesi, mają więcej aniżeli my powodów do zachowywania solidarności, a jednak zacięcie z sobą stronnictwa ich walczyły i nieraz w Radzie państwa wręcz przeciwnie głosowały, nie narażając bynajmniej interesów narodowych. Ale zdarzało się też, że wszystkie stronnictwa czeskie, nie wyłączając zniemczonej szlachty historycznej, występowały zgodnie, chociaż stosunki między niemi były do najwyższego stopnia naprężone.

Pojmujemy solidarność Koła polskiego w Berlinie wobec rządu i większości ciał parlamentarnych wrogo dla narodowości naszej usposobionych. Lecz kto jest tym wrogiem w Wiedniu, którego napady *viribus unitis* odpierać by należało? Ci, co zasady solidarności najgorliwiej bronią, twierdzą przecie zawsze, że rząd nam sprzyja, a z lewicą niemiecką, jedynem stronnictwem, które za nieprzyjaźne uważać można, sojusz zawierają. Zresztą przeciw Niemcom w potrzebie znaleść możemy łatwo sprzymierzeńców.

Zasada solidarności parlamentarnej i związana z nią organizacya centralnego komitetu wyborczego utrzymują się dotychczas wskutek rutyny, z której większości ludzi wyzwolić się trudno. Przyzwyczailiśmy się do tej rutyny i chociaż nie bardzo nam z nią dogodnie, obawiamy się jakiejkolwiek zmiany, bo nie wiemy co nam przyniesie. Z tej lękliwości, i bezwładności opinii korzystają stronnictwa, po-

siadające monopol polityczny. Solidarność utrzymuje, a nawet wzmacnia ich przewagę więc gorliwie ją zalecają, ale sprzeniewierzyłyby się jej pierwsze, gdyby dla ich interesów okazała się szkodliwą. Natomiast t. zw. demokraci galicyjscy hasło solidarności głoszą z nałogu, bo są w gruncie rzeczy większymi zachowawcami, aniżeli stańczycy i poniekąd wskutek lękliwości, bo nie wierzą we własne siły.

Dzisiaj z powodu wystąpienia czy usunięcia z Koła dra Lewakowskiego sprawa solidarności poselskiej powinna być wszechstronnie rozpatrzoną, bo prawie nie ulega wątpliwości, że po przyszłych wyborach albo będzie gruntownie zmienioną, do warunków nowych zastosowaną, albo niektórzy posłowie zerwą z nią zupełnie.

J. Raźmiak.

Z KRESÓW.

= *Polacy na Bukowinie.* Wiadomo, że na Bukowinie mieszka około 30.000 Polaków, że jest pomiędzy nimi wielu ludzi wpływowych i zamożnych, że mają swoich przedstawicieli w sejmie, a nawet jednego, p. Stefanowicza, w Radzie państwa. Wobec tego dziwnymi, nieprawdopodobnymi wydają się fakty, które przytacza wychodząca w Czerniowcach *Gazeta polska* w artykule p. t. »Gorzej niż w Prusiech«. A jednak fakty te nie ulegają wątpliwości. Polacy na Bukowinie pod względem nauki religii są istotnie bardziej upośledzeni, aniżeli ich ziomkowie w państwie pruskiem, bo »ani jednemu dziecku polskiemu w szkołach średnich nie wolno uczyć się religii po polsku, ba nawet *głośno modlić się tam po polsku nie wolno*«. Na Bukowinie w trzech gimnazyach, szkole realnej i dwóch seminaryach nauczycielskich dzieci niemieckie uczą się religii po niemiecku, rumuńskie — po rumuńsku, ruskie — po rusku, a tylko polskie muszą się uczyć po niemiecku. Nie może zaś być mowy o przeszkodach naturalnych, bo księży polskich nie brak wcale. W gimnazyum wyższem w Czerniowcach na ogólną liczbę 785 uczniów było w r. 1895 Żydów 389, Rusinów 123, Rumunów 92, Niemców 89 i Polaków 89; pod względem wyznaniowym katolików rzymskich i ormiańskich 153, unitów 53, prawosławnych 164, ewangelików 26, izraelitów 389. Wszyscy katolicy, w tej liczbie 89 Polaków, uczyć się musieli religii po niemiecku, chociaż Niemców tego wyznania było tylko 64.

To samo powtarza się w szkole realnej. Uczęszcza do niej 73 Polaków, którzy uczą się religii po niemiecku wraz z 65 Niemcami.

Taki stan rzeczy dłużej trwać nie powinien. Przedewszystkiem obowiązkiem było prasy naszej podnieść słuszne żądanie Polaków bukowińskich. Niestety, niewiele pism zwróciło uwagę na artykuł *Gazety polskiej*. Powtóre, jeżeli w miejscowym sejmie nie można nic zrobić w tej sprawie, to należy ją poruszyć w Radzie państwa i wpłynąć na rząd, żeby upośledzeniu uczniów polskich zaradził. Zapewne Koło polskie, które niedawno z namaszczeniem słuchało wywodów ks. Chotkowskiego o konieczności wychowywania religijnego młodzieży szkolnej, poparłoby gorliwie petycyę Polaków z Bukowiny.

Przytoczone powyżej cyfry wskazują, że znalazłaby się dostateczna liczba uczniów dla gimnazyum polsko-ruskiego w Czerniowcach, a może nawet dla gimnazyum wyłącznie polskiego. Bo i w dwóch innych gimnazyach są przecię Polacy i do szkół galicyjskich uczęszcza sporo dzieci naszych z Bukowiny. Gdyby zabrano się energicznie do starań o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, mogłaby się zwrócić ofiarność społeczna ku kresom wschodnim, a między Polakami na Bukowinie jest dosyć ludzi zamożnych, którzy z pewnością przyczyniliby się hojnymi datkami do założenia prywatnego gimnazyum polskiego.

W Czerniowcach działa 5 towarzystw narodowych polskich, mianowicie: 1) Towarzystwo bratniej pomocy i czytelnia polska; 2) Koło polskie na Bukowinie, towarzystwo polityczne, 3) Koło pań, filia Towarzystwa szkoły ludowej, 4) Sokół czerniowiecki, 5) Ognisko, towarzystwo akademików polskich. O pierwszem z tych towarzystw podamy niektóre szczegóły.

Liczy ono obecnie 482 członków, prowadzi czytelnię, urządza przedstawienia amatorskie, wieczory artystyczne, odczyty (w projekcie), obchody narodowe i t. p. Biblioteka rozwija się, obecnie znajduje się w niej 5437 dzieł w 8379 tomach Wzrasta także liczba czytających, których było w r. b 292. Sekcya dobroczynności opiekowała się 100 ubogiemi rodzinami polskiemi i za 300 zł. zakupiła ciepłej odzieży dla kilkudziesięciorga dzieci. Dawniej czytelnia miała szerszy zakres działania, ale wskutek powstania nowych towarzystw polskich, mających cele specyalne, wiele zadań swoich im ustąpiła. Dziś powinna właściwie stać się głównem ogniskiem życia umysłowego i towarzyskiego. Czytelnia polska istnieje już od 26 lat.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= *Wiec polski w Berlinie.* W niedzielę 8-go marca odbył się wiec polski w Berlinie, na który zgromadziło się kilkaset osób, należących przeważnie do klasy rzemieślniczej. Przewodniczący, ks. Wawrzyniak, zaznaczywszy, że Polakom na obczyźnie grozi na każdym kroku niebezpieczeństwo wynarodowienia się, oświadczył, że do środków, zapobiegających temu, przybywa obecnie nowy — kolonie wakacyjne. Dzieci Polaków, mieszkających w Berlinie, będą corocznie latem wysyłane na wieś, ale tylko w strony rodzinne, do wsi polskich. Wielu uczestników zabierało głos, ze wszystkich zaś przemówień najbardziej zasługuje na uwagę śmiałe, bezwzględne przemówienie robotnika Berkana: »Nie mamy najmniejszego powodu starać się o to, aby dzieci nasze uczyły się po niemiecku. Dziecko polskie nie powinno nigdy z ust swych rodziców słyszeć ani jednego niemieckiego słowa. Tak, najlepiejby było, aby dzieci wcale nie wiedziały, że ich rodzice znają język niemiecki. Ani jedna gazeta niemiecka, ani jedna książka niemiecka nie powinna się znajdować w naszym domu. Nic nie powinno przypominać nam tej okoliczności, że mieszkamy w Berlinie. Mamy chronić dzieci nasze nietylko przed językiem niemieckim, ale także przed tem, aby nie nabierały zwyczajów niemieckich. Mają one zawsze o tem pamiętać, że ojczyzną ich jest Polska«.

Inny mówca, p. Janiszewski potępiał przystępowanie Polaków do niemieckich towarzystw katolickich. Następnie przemówił poseł ks. Wolszlegier: »My Polacy żyjemy teraz w ciężkich czasach. Z ławy ministeryalnej rzucono nam teraz, gdy wystąpiliśmy w obronie naszych praw narodowych, ostre słowa: »Musicie się stać Niemcami!« Otóż nie staniemy się nimi nigdy i za żadną cenę. Bóg zrobił nas Polakami. Nikt, chociażby nie wiadomo jak wysoko stał, nie zmusi nas do wyrzeczenia się naszej narodowości. Pozostaniemy wiernymi katolikami i dobrymi, prawdziwymi Polakami! Musimy się skupiać w stowarzyszeniach i podobnie jak socyalni demokraci, agitować w obronie praw naszych, tak w warsztacie, jak w domu. Jest to nasz najświętszy obowiązek. Polacy berlińscy nie są dla tych usiło-

wań straceni i nie będą nimi nigdy. Bracia, pozostańcie Polakami, dopóki oczu wam nie zamkną na wieki«.

Kiedy przebrzmiały oklaski, którymi ks. Wolszlegiera uczczono, zapowiedział ks. Wawrzyniak na rok przyszły wielki wiec polsko-katolicki w Berlinie.

= *Polacy w Westfalii.* Wychodzący w Bochum *Wiarus polski* zamieszcza następujące oświadczenie, opatrzone licznymi podpisami:

»Podpisani wyrazają głębokie przekonanie, że przyznając czcigodnemu duchowieństwu wszelką władzę nad towarzystwami w rzeczach wiary i moralności, zapewniają tym towarzystwom raz na zawsze charakter katolicki w myśl intencyi Ojca świętego.

»Jeżeli Polacy w towarzystwach zastrzegają sobie w sprawach, nie dotyczących religii i moralności, niezależność działania, to nie należy tego rozumieć tak, jakoby ksiądz w tych sprawach nie miał głosu, owszem, i tam może on towarzystwu służyć swą radą, nie ma jednak prawa żądać, aby się bezwzględnie do jego woli stosowano, szczególnie, gdyby przychylenie się do jego żądania przynieść mogło szkodę narodowości członków.

Zastrzegając sobie zaś niezależność tam, gdzie chodzi o sprawę naszej narodowości, korzystamy tylko z praw przyznanych nam przez konstytucyę i z danej nam przez Pana Boga wolnej woli. Jak Niemiec nie powierzy swych narodowych interesów Francuzowi, tak my nie zdamy się na łaskę osób innej narodowości, lecz będziemy sami czuwali, abyśmy nie utracili naszej ukochanej mowy polskiej. Ktoby nas za to chciał wyrzucić z kościoła lub usuwać od udziału w procesyach i t. d. popełniłby grzech, jakim bezsprzecznie jest nadużywanie świętości religijnych do celów świeckich. W kościele należy służyć Bogu, a nie polityce. Przeciw zakłócaniu spokoju w naszych towarzystwach przez poruszanie w nich różnych spraw drażliwych i przez podburzanie członków przeciw prezesom niniejszem publicznie protestujemy. Kto chce uchodzić za naszego przyjaciela, powinien wnosić do towarzystwa miłość i zgodę, a nie spory i nienawiść.

Protestujemy też przeciw wieściom, przez nieprzychylnych Polakom ludzi rozsiewanym, jakoby towarzystwa polskie zajmowały się polityką. Jestto nieprawda, bo ustawy sprawy polityczne z towarzystw wyraźnie wykluczają. Nie wiadomo nam też, jakoby Polacy na obczyźnie nosili się z myślą, aby żądać tworzenia w łonie istniejących parafij osobnych gmin kościelnych dla Polaków; jest to raczej wymysł ludzi, którzy za pomocą tego straszaka naszych współobywateli starają się dla nas nieprzychylnie usposobić.

Jesteśmy i pozostaniemy do śmierci katolikami i Polakami, bo takimi nas Pan Bóg stworzył. Oddając Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego, mamy sumienia spokojne, a za zgorszenie, jakie się dzieje w tych stronach, inni odpowiedzą przed Bogiem.

To oświadczamy i potwierdzamy własnoręcznymi podpisami«.

Podpisy w dalszym ciągu są zbierane pomiędzy licznymi w Westfalii Polakami, przeważnie robotnikami W razie potrzeby dokument przedstawiony będzie biskupowi, a nawet przesłany do Rzymu.

POLSKA NA OBCZYŹNIE.

= *Uczczenie Lenartowicza.* Jak już pisaliśmy, 23 lutego odbyła się we Florencyi uroczystość odsłonięcia bronzowego popiersia Lenartowicza, umieszczonego w niszy marmurowej, i tablicy pamiątkowej, wmurowanej nad bramą domu, w którym mieszkał nasz poeta.

W uroczystości brali udział prezydent miasta Torrigiani, wiceprezes koła artystycznego Guilotti, senator Nobili, profesorowie Levantini-Pieroni, Mozzoni, Aimo, Lasinio, Franchetti, Zardo, oraz wielu literatów i artystów.

Na tablicy wyryto napis: »Teofil Lenartowicz, Polak, znakomity poeta i rzeźbiarz, wygnaniec za wolność. Kochał Włochy, jak drugą ojczyznę i mieszkał tu wiele lat. Umarł 3 lutego 1893 r.»

Z mowy prof Levantiniego przytaczamy kilka zasługujących na uwagę ustępów:

»Tu właśnie w tym domu mieszkał wiele lat Teofil Lenartowicz, odwiedzany przez swych drogich przyjaciół, z myślą zawsze zwróconą ku Ojczyźnie i z wiarą, że przyjdzie dzień, kiedy Bóg pozwoli mu do Ojczyzny powrócić.

»Ztąd też 6 czerwca 1893 r. powrócił, ale już po śmierci, do tej części Ojczyzny, która jedynie była dlań przystępną, za zezwoleniem rządu austryackiego, pamiętającego o Sobieskim. Powrót ten był dla zmarłego prawdziwym tryumfem, bo tłumy ludu, rozmiłowanego w jego pieśniach, stowarzyszenia i młodzież szkolna odprowadziły go w Krakowie do Panteonu zasłużonych Polaków. I na rodzinnej ziemi spoczęły prochy poety, okrytego chwałą, która nie umrze nigdy.

»Nie umrze! bo nie mówiąc już o talencie rzeźbiarskim, który jemu, Polakowi, pozwolił uwiecznić w bronzie rysy Stanisława Bechi, Włocha, który zginął na polu chwały za Polskę (1863 r.); nie mówiąc o wykładach Lenartowicza w Brukseli i Bolonii, które pełne były genialnego zapału, poezya Lenartowicza, choćby tylko, o ile sądzić możemy z przekładów Marucci'ego, należy do takich płodów ducha, które przeznaczone są do życia w pamięci ludów, ponieważ poezya ta pochodzi prosto z serca, zakrwawionego nieszczęściami Ojczyzny, ponieważ poezya ta, w wysokim stopniu ludzka, wypływa z bezpośredniej kontemplacyi prawdy i piękna, niby szeroki potok, zraszający i użyźniający łany«.

»O poeto, jeżeli czujesz jeszcze, raduj się wobec tych dowodów miłości i uwielbienia, jakie składają ci nie tylko twoi rodacy, lecz i szlachetna Florencya, a przez nią cała Italia. I oby stosunki w Europie ułożyły się w ten sposób, by najdroższe twoje marzenie mogło się urzeczywistnić. Takie życzenie składamy tobie i twojej ukochanej Polsce«.

Z kolei przemówił krótko, ale z zapałem prezydent (syndyk) miasta Torrigiani, zaznaczając, że Florencya zawsze gotowa czcić tych, którzy zasłużyli się swej ojczyźnie i z radością korzysta ze sposobności, żeby przesłać Polsce pozdrowienie i wyrazy współczucia.

Przemówienie prezydenta przyjęto głośnymi okrzykami »Viva l' Italia, viva la Polonia«.

Wszystkie dzienniki miejscowe zamieściły sympatyczne dla Polaków sprawozdania z tej uroczystości.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= Korespondent warszawski *Słowa Polskiego* zwraca uwagę na objawy uczuć wiernopoddańczych i rusofilstwa, występującego śród Żydów, w oczekiwaniu, widocznie ulg z powodu koronacyi. Przytacza on, według urzędowych *Warsz. Gub. Wiedomosti*, mowę, wypowiedzianą przed zgromadzeniem wiernych, w dzień urodzin carskich przez rabina miasteczka Sobota, pow. łowickiego. Godna uwagi ta mowa brzmi, jak następuje:

„Żeby być wiernym obywatelem koniecznie trzeba znać język kraju, w którym mieszkasz, gdyż, jak mówią talmudyści,

dobrem jest wyuczenie się Tory razem z wyuczeniem się języka kraju, który winien być uważany za swoją ojczyznę. Nauczajcie więc swoje dzieci ojczystego języka rosyjskiego. Czas jest, byście się ocknęli ze swego przemarznięcia w ciemnościach, w którem kostniejecie od tylu wieków, i szli drogą oświaty. Nie zostawajcie w tyle po za swymi braćmi w innych państwach, n. p we Francyi, Anglii i Niemczech, a także w guberniach południowo-zachodnich naszej drogiej ojczyzny, którzy pozbyli się wszelkich fantastycznych poglądów i umocniwszy się w swych uczuciach religijnych, idą drogą oświaty, dając dzieciom swym wychowanie, odpowiednie do ducha czasu. Państwo, w którem oświata idzie ręka w rękę z religią i gdzie przeważa cywilizacya, jest potężniejszem i szczęśliwszem pod każdym względem. Dlatego też, bracia moi, zdejmcie zasłonę ze swych oczów i oświećcie swój umysł naukami kształcącemi, wówczas w rzeczy samej będziecie członkami państwa rosyjskiego i wiernymi poddanymi naszego Najmiłościwszego cesarza, za którego zdrowie i powodzenie odprawiamy modlitwę."

Mowa ta wywołuje słuszną uwagę korespondenta:

„Tak więc przemawia członek społeczeństwa. uciskanego przez rząd rosyjski wcale nie mniej, niż to Rzym niegdyś czynił; nazywa „naszą drogą ojczyzną" kraj (?) w którym Żydzi doznają prawdziwie barbarzyńskich ograniczeń, na które nawet antysemita patrzy jak na niedorzeczność."

Uwagę popiera wyliczenie szeregu ograniczeń, którym podlegają Żydzi ze strony rządu owej »drogiej ojczyzny«.

Ograniczenia te są istotnie nieludzkie, i przemówienie rabina wobec nich oryginalnie wygląda, ale... czyż dlatego tylko Żydzi nie powinni się ruszczyć, że ich rząd rosyjski prześladuje? czy w razie, gdyby ich przestał prześladować, szanowny korespondent przyzna im słuszność, gdy poczną ulice naszych miast i miasteczek napełniać dźwiękami mowy moskiewskiej?... Tak kosmopolitycznie rzeczy traktować nie wolno. Żydzi mają obowiązki względem naszego kraju i naszego narodu, nie wolno im zdradzać naszych interesów narodowych, bo inaczej tracą prawo do wszelkiej tolerancyi. Bez względu na to, jak rząd rosyjski Żydów traktuje, każdy z nich powinien pamiętać, że żyje w Polsce, że przyjmując język jej ciemięzców, staje w ich szeregu i jako taki, musi być najsurowiej prześladowany.

Oto stanowisko, z jakiego dziennikarz polski powinien traktować podobne wybryki, jak przemówienie pana rabina z Soboty.

═ Chłodny i trzeźwy nad miarę zwyczajną *Kraj*, teraz, widocznie pod wpływem zacieczenia w afektach ugodowych, tak rozpalił swoją wyobraźnię, że roją mu się jakieś widzenia fantastyczne.

„Wielki ogień miłości płonie i potężnieje wciąż, staje się pierwiastkiem, panującym na ziemi. Z jego dobroczynnego światła, z jego twórczego ciepła, czerpią siłę wszystkie objawy życia. Widzenia proroków ziszczać sie poczynają."

Po tym ustępie, pozwalającym wnioskować, że *Kraj* wychodzi w jakiejś szczęśliwej Arkadyi, czytamy dalej:

„Jeden jest tylko na ziemi, cywilizacyą ogrzanej, wyjątek. Jeden! Jedna tylko praca odbywa się pod hasłem wytępić! Jedna tylko nienawiść za cnotę się podaje i z żądzy niszczenia robi obowiązek narodowy. W jednym tylko wypadku nakazy humanitaryzmu zostały podeptane i nawet pozory względów cywilizacyi odtrącone i ogłoszona zwierzęca walka o byt."

Tym jednym wyjątkiem mają być Niemcy.

Tak ośmiela się mówić człowiek, mieszkający w Warszawie. Co to? Bezczelność, czy naiwna nieświadomość, której inne, dosadniejsze należało by dać miano. Te dwie cechy, które charakteryzują najbardziej jakoby politykę niemiecką — fałsz i okrucieństwo są najbardziej znamiennemi, specyficznemi właściwościami polityki rosyjskiej.

„Fałsz — jako upozorowanie słuszności okrucieństwa — mówi p. Straszewicz. Fałszuje sie historyę, fałszuje się etnografię, fałszuje się wypadki bieżące, fałszuje się czyny i słowa, byle tylko nieprzyjaciela, byle ofiarę spotwarzyć, zohydzić w oczach świata i w ten sposób postępowanie swoje usprawiedliwić."

Cała ta charakterystyka stosuje się daleko lepiej do polityki rosyjskiej, aniżeli do niemieckiej. O fałszu i okrucieństwie rosyjskiem pisać nie można — prawda, ale można nie pisać, że jedne tylko Niemcy są fałszywe i okrutne. Są przecie czytelnicy np. Polacy, w Rosyi mieszkający, którzy za dobrą monetę przyjąć gotowi słowa *Kraju*, bo skutków polityki rosyjskiej względem naszego narodu nie widzą i nie czują bezpośrednio. Jaki inny cel, oprócz wprowadzania w błąd tych naiwnych, może mieć artykuł *Kraju*— zgadnąć trudno.

═ Jeden z księży śląskich zastanawia się w *Katoliku* nad stosunkiem duchowieństwa do germanizatorów. Wykazuje on całkiem słusznie, że poszczególne ustępstwa na rzecz niemczyzny nie zasłaniają wcale księdza przed napaściami germanizatorów, że księża dopiero wtedy od tych napaści byliby wolni gdyby się stali zupełnymi sługami systemu germanizacyjnego.

„Niech z tego dla nas — powiada ksiądz — taka nauka wyniknie. Im kto z nas wobec germanizacyi uleglejszy, tem mocniej germanizatorzy na niego nastają. Im kto mniej silnej woli wobec germanizatorów okazuje, tym germanizatorzy wobec niego bezczelniej się zachowują. Jedna jest droga dobra dla nas wszystkich wobec germanizacyi a mianowicie: Trzymać się prawa przyrodzonego i nadprzyrodzonego, nie odstąpić ani na krok od sprawiedliwych praw ludu polskiego, nigdy nie ulegać wpływom germanizacyjnym, a germanizatorom, skoro się bezczelnymi stają, pokazać — drzwi!"

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ Podróż hr. Gołuchowskiego do Berlina dała powód dziennikom do rozmaitych uwag i przypuszczeń. Jedne twierdziły, że celem podróży jest porozumienie się Niemiec i Austryi w sprawie ratowania trzeciego sojusznika — Włoch. Inne zapewniały, że hr. Gołuchowski pragnie załagodzić spór anglo-niemiecki. Inne wreszcie, jak np. inspirowane przez Bismarcka *Neueste Nachrichten* zalecały liczyć się »z przesunięciem punktu ciężkości w Europie na wschód« i nawet napomykały o możliwości przymierza trójcesarskiego. Tym ostatnim odpowiada *Pester Lloyd*, który zwykle wyraża poglądy dyplomacyi austro-węgierskiej:

„Logika pewnego dziennika berlińskiego, który powszechnie uważają za inspirowany z Friedrichsruh, że w konsekwencyi osłabienia Włoch ma się uwydatnić konieczność posunięcia punktu ciężkości kombinacyi trójprzymierza ku wschodowi, nie może nas jakoś przekonać. Najprzód uważamy przypuszczenie, że kampania afrykańska udowodniła niemożliwość pozostania Włoch w trójprzymierzu, za niewytrzymujące krytyki. To po prostu nie jest prawdą, i my myślimy, że zdania tego żaden miarodajny polityk nie podziela. Gdyby zaś nawet znaczenie Włoch dla trójprzymierza było na razie mniejszem, w takim razie doprowadziłoby to konsekwentnie tylko do powrotu stosunków, jakie istniały przed r. 1882, tj. przed przystąpieniem Włoch do przymierza Niemiec z Austro-Węgrami. I wówczas nie czuły się Niemcy w swych stosunkach międzynarodowych na wypadek ostatecznych ewentualności zupełnie odosobnionemi, i w Austro-Węgrzech panowało to samo uczucie.

„Posunięcie punktu ciężkości w kombinacyi trójprzymierza ku wschodowi ma podobno znaczyć zbliżenie do Rosyi. W tym punkcie przyszli zwolennicy kierunku bismarkowskiego już prawie do owej metody łaszenia się, którą sam Bismark w swej mowie parlamentarnej z lutego 1888 roku tak stanowczo od siebie odsunął. I jeszcze jedno. Podczas, gdy berlińskie *Neueste Nachr.* proklamują politykę posunięcia kombinacyi trójprzymierza ku wschodowi, wyrwał się w Nicei z tysiąca gardeł francuskich okrzyk: *„Niech żyje Rosya!"* Czy rzeczywiście *Neueste Nachrichten* wierzą w możliwość wyrugowania Francuzów ze serc Rosyan, albo uważają może nawet, że nowa kombinacya z punktem ciężkości na wschodzie mogłaby dosyć zostawić miejsca dla Niemiec i Francyi?"

»Hr. Gołuchowski wrócił już z Berlina, gdzie bardzo uprzejmie był przyjmowany. Naturalnie, o misyi jego

dzienniki wiadomości dokładnych nie mają, zaznaczają jednak, jako szczegół znamienny, że na kolej odprowadzali go ambasadorowie angielski i włoski.

= Grudziądzki *Geselliger*, prowincyonalne pisemko niemieckie, poświęcone szczuciu na Polaków, zamieścił artykulik, w którym wykazuje podobieństwa między Polakami i socyalistami. Artykuł ten zasługuje na uwagę ze względów... humorystycznych. Za przykład, jak daleko w rozumowaniu może się zapędzić filozoficzny umysł niemiecki, niech posłuży ten oto ustęp:

„I pod względem wychowywania dzieci mają Polacy i socyaliści wiele wspólnego. Socyaliści energicznie pracują nad tem, ażeby w niewinne dusze dzieci wlewać jad trucizny. Tak samo i Polacy postępują, bo już w sercach dzieci zaszczepiają nienawiść przeciwko Niemcom i niemczyźnie. A czy Chrystus nie poucza: „kochajcie nieprzyjaciół waszych!“ O z pewnością, Polacy zważają jednak najpierw na przykazanie swej „ojczyzny“ a potem dopiero, gdy im to wygodnie, zważają na przykazania boskie“.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Kwestya armeńska w Rosyi.* Ostatnie wypadki na Kaukazie mocno zaalarmowały rząd carski i opinię rosyjską. Śród armeńczyków tamtejszych wszczęło się groźne wrzenie, a każdy dzień niemal przynosi zdarzenia, nie wróżące nic dobrego dla panów kraju. Najsilniejszy objaw ruchu stanowią zabójstwa, noszące wyraźny charakter polityczny. W ostatnich tygodniach mnóstwo osób, pozostających w stosunkach z rządem, sympatyzujących z nim lub działających na jego korzyść, otrzymało listy anonimowe, grożące sztyletem. Opinię rosyjską najwięcej poruszyła groźba przysłana niejakiemu Palmowi, redaktorowi *Czernomorskiego Wiestnika*, organu popierającego *„russkoje dieło“*.

Równocześnie w samym Tyflisie zamordowano kilku bogatych armeńczyków, jak się okazuje, za to, że nie chcieli ofiarować funduszów na poparcie sprawy narodowej.

Policya rosyjska, zabrawszy się z pośpiechem i energią do dzieła, zdołała już dokonać szeregów aresztowań. Ujęto między innymi jednego z zabójców Markosa Oganiesianca (istnieje podejrzenie, że nazwisko to jest fałszywe). Aresztowany Sete Konotyniano, do którego osoby władze najwięcej przywiązują wagi, ma być członkiem armeńskiego komitetu rewolucyjnego. Oskarżony jest on między innemi o dokonany w swoim czasie zamach na życie patryarchy konstantynopolitańskiego, a obecnie groził podobno śmiercią jednemu z bogaczów armeńskich Keworkowowi, żądając od niego 15 tysięcy rubli na cele polityczne.

Dla Rosyi tedy zaczyna się nowy okres rządów na Kaukazie. Krótki czas względnego pokoju, który nastąpił po nieskończonych buntach czerkieskich, obecnie się kończy, a zaczyna się rewolucya armeńska.

Armeńczycy nie są rdzenną ludnością Kaukazu. Do Rosyi należy tylko cząstka właściwej Armenii zajmująca południowo-zachodni kąt zakaukazkich posiadłości rosyjskich.

Jeżeli władze rosyjskie nie czuły się nigdy naprawdę u siebie w tej bogatej krainie, sprawiały to wojownicze plemiona górskie. Uspokojenie ich kosztowało wiele krwi, przedewszystkiem polskiej, za system bowiem wzięto w swoim czasie posyłanie »w sołdaty« na Kaukaz.

Jak w wielu innych wypadkach tak i tu się okazał brak sił twórczych Rosyi przy ogromnej zdolności niszczenia. Zgnieciono ruchy górali kaukazkich, zabito rozwój spokojnej Gruzyi, ale nie zdołano zorganizować życia rosyjskiego, zaszczepić rosyjskiej kultury, opanować siłami rosyjskiemi ekonomicznych stosunków kraju. I oto znalazł się żywioł, który umiał skorzystać z bierności podbitych i z bezpłodności zwycięzców. Żywiołem tym byli Armeńczycy.

Po każdej wojnie rosyjsko-tureckiej mieszkańcy tureckiej Armenii masami szli w ślad za powracającemi wojskami rosyjskiemi, unikając zemsty ze strony Turków za pomoc okazywaną Rosyi. Po ostatniej wojnie, za wojskami generała Tergukasowa ciągnęło dziesięć tysięcy rodzin armeńskich, które się następnie osiedliły na Kaukazie. Armeńczycy przynieśli ze sobą przedewszystkiem pieniądze i swą znaną na całym Wschodzie przedsiębiorczość, z której pomocą opanowali cały rosyjski brzeg morza Czarnego od granicy tureckiej aż do Krymu. Dziś już panują oni na tej przestrzeni liczbą i siłą ekonomiczną, mając w swych rękach cały handel. Jak wielką jest żywotność i zręczność tego narodu, świadczy chociażby fakt, że w Tyflisie, gdzie ludność miejscową stanowią Gruzini i gdzie się koncentrują siły rosyjskie, cała rada miejska składa się z Armeńczyków.

Z początku rząd rosyjski, nie odznaczający się zresztą zbyt wielką zdolnością przewidywania, nie miał widocznego powodu do obawiania się Armeńczyków: ruszczyli się oni prędko, chętnie zamieniali w nazwiskach końcówkę *„janc“* na *„ow“*, służyli Rosyi, dostarczając nawet ludzi na najwyższe stanowiska państwowe jak liberalny Loris-Melikow, lub jak wsteczny Deljanow i — co najwyżej — swoimi odmiennymi obyczajami, traktowanymi ze strony komicznej, wywoływali pogardliwe lekceważenie dla *„armiaszków“*.

Od pewnego atoli czasu poczęto śród nich zauważać prąd nowy, zwrot ku samoistności narodowej: dotychczasowi niby Rosyanie zaczęli się okazywać Armeńczykami, końcówki *„ow“* napowrót zamieniać na *„janc“*, a wyznanie armeńsko-gregoryańskie coraz bardziej poczęło uwydatniać swój stosunek do prawosławia i do uważanej za prawosławie wiary Gruzinów. Na Kaukazie poczęły się mnożyć kościoły armeńskie, czasami przerobione z gruzińskich cerkwi.

Jednocześnie w umysłach młodzieży armeńskiej, kształcącej się w zachodniej Europie, powstała fermentacya. Poczęto zawiązywać rozmaite towarzystwa armeńskie, organizacye polityczne, »niepodległe Armenie» i t. p. Tradycye dawnej niepodległości i świetności armeńskiej sprzymierzyły się z wpływem europejskich ruchów rewolucyjnych, rodząc w młodej Armenii dążność do zdobycia niezawisłego bytu politycznego. Ruch skierował się przeciw Turcyi, w której posiadaniu jest Armenia właściwa i której gwałty na Armeńczykach znane są całemu światu. Punktem kulminacyjnym tego ruchu stało się świeże powstanie w Armenii tureckiej, w którem już kwestya armeńska wystąpiła jako międzynarodowa. Nieszczęśliwy koniec powstania, nie studząc nienawiści Armeńczyków przeciw Turkom, wskazał im, że główną siłą, stojącą na przeszkodzie niepodległości ich ojczyzny, jest Rosya, która nigdy się nie zgodzi na utworzenie pod swym bokiem »drugiej Bułgaryi«, tym niebezpieczniejszej, że mającej swe interesy na ogromnej przestrzeni kraju, należącego do Rosyi I oto ruch rewolucyjny armeński zaczyna ogarniać ziemie, należące do państwa carów, kierując się coraz wyraźniej przeciw »opiekuńczemu« rządowi, tymbardziej, że ten rząd, poczynając rozumieć co to jest kwestya armeńska, zabiera się na dobre do ruchliwego narodu i daje coraz więcej powodów do nienawiści. Niedawno np. duchowieństwo armeńskie otrzymało polecenie wprowadzenia języka rosyjskiego, jako wykładowego, do utrzymywanych przez kościół szkółek. W odpowiedzi na to duchowieństwo szkoły zamknęło.

Prasa rosyjska wobec nowego dla Rosyi kłopotu poczyna dzwonić na alarm i podszczuwać rząd przeciw naszym wschodnim towarzyszom niedoli. *Świet* wskazuje na podobieństwo obecnego ruchu do tego, co się działo w Pol-

sce przed ostatniem powstaniem. *Nowoje Wremia* na to robi uwagę, iż Polacy wiedzieli przynajmniej czego chcieli, a o Armeńczykach tego powiedzieć nie można. Naturalnie organ rosyjski tego powiedzieć nie może, bo nie chce. Cel dążeń armeńskich jest aż nadto widoczny. Aczkolwiek naród to nie tak liczny, jak my, nie mający tej kultury i tego, co my stopnia, samoistności, swoją drogą położenie jego przedstawia pewne do naszego podobieństwa. Zwiększa się ono jeszcze przez to, owa kwestya armeńska odrazu występuje nie w jednem państwie.

Ruch armeński, jak otrzymuje prasa rosyjska, powstaje pod kierunkiem komitetu armeńskiego w Londynie. Rosyjska prasa nadto podejrzywa znaczny w tej sprawie udział klasztoru armeńskiego, znajdującego się na jednej z wysepek weneckich, który dostarcza rodakom książek religijnych od czasu, jak rząd rosyjski począł się mieszać do armeńskiej literatury kościelnej.

Zdaje się, że poglądy na charakter ruchu, jego źródła i kierownictwo, przy bliższem poznaniu sprawy ulegną znacznej zmianie. W każdym razie jedno jest rzeczą pewną, mianowicie, że Rosya ma kwestyę armeńską, z którą łatwo sobie nie poradzi. Kwestya ta obok polskiej i finlandzkiej zajmuje poważne stanowisko w polityce rządu carskiego i pochłonie niemało sił rosyjskich na bezowocne wysiłki w kierunku »*objedinienija*«. Dla nas ona nie jest obojętną i powinniśmy się starać zasięgnąć o niej więcej danych, niż mogą dostarczyć źródła rosyskie.

KRONIKA BIEŻĄCA.

= Niemiecki *Geselliger* skarży się, że ruch polsko-katolicki wzrasta w Chełmnie, nawet uczniowie gimnazyum żądają od kupców, żeby rozmawiali z nimi po polsku, w razie przeciwnym zaś opuszczają skład. Jakiś ksiądz zakazał podobno uczniom brać książki niemieckie z biblioteki szkolnej, mówiąc, że „niechaj raczej uczą się po polsku".

= W kopalni Kleofasa pod Katowicami zginęło wskutek pożaru w kopalni 110 górników, w ogromnej większości Polaków. Okazało się, że zarząd kopalni, podejrzywając górników o wynoszenie tajemne węgla, kazał posuwać drabiny z szybów bocznych, co uniemożliwiło ratunek. Kopalnia należy do spółki, której głównym przedstawicielem jest Niemiec Giesche, mający około 150 milionów marek majątku. Na rzecz rodzin nieszczęśliwych ofiar chciwości zbierają składki miejscowe pisma polskie.

= Według ostatniego spisu ludności w Prusiech, dokonanego 2 grudnia 1895, ogólna liczba ludności w państwie wynosi 31,847.899 osób, w ciągu ostatnich pięciu lat przybyło 1,890.532 osób, czyli 6.31%. Pod względem szybkości przyrostu Poznańskie zajmuje ósme miejsce, chociaż bowiem przyrost naturalny ludności w prowincyach polskich jest największy, mnóstwo ludzi szuka zarobku za krajem. Ludność Księstwa wynosiła w chwili spisu 1,828.120 osób.

= *Politische Correspondenz* donosi, że Mikołaj II zatwierdził wszystkie wnioski hr. Szuwałowa w sprawie zamierzonych reform administracyjnych w Królestwie. Wiedeńskie pismo nie mówi, co to mają być za reformy, i nie podaje źródła, z którego zaczerpnięto wiadomość.

= W Grudziądzu na zebraniu delegatów powiatowych postanowiono założyć wydział krajowy spółki H. K. T. na Prusy Zachodnie. Przewodniczył zebraniu jeden z „firmowych", poseł Tiedemann, który z radością stwierdził rozwój spółki i zaznaczył, że przystąpiło do niej 300 posłów z sejmu i parlamentu, przedstawicieli wszystkich stronnictw, z wyjątkiem centrum i socyalistów.

= W *Gazecie olsztyńskiej* p. F. Szczepański, delegat towarzystwa czytelni ludowych na Warmię, podaje spis 29 książek, zakazanych przez władze pruskie. Na tym ciekawym indeksie znajdujemy niektóre książki, przepuszczone nawet przez cenzurę rosyjską, jak np. „Siedem wieczorów" Supińskiego. Ma się rozumieć, zakazane są wszystkie prace Chociszewskiego, ale co zawiniły Niemcom takie niewinne książki, jak np. „Szczęście w Ameryce", „Historya o tem, jak Grzelę w Ameryce wykarało", „Św. Cyryl i Metody", „Życie i zasługi Jana Sobieskiego" — zrozumieć trudno.

= Z powodu mowy p. Bossego, który dowodził, że Ślązacy mają właściwie język odrębny od polskiego, *Nowa Reforma* przypomina, że nie tak dawno austryacki minister oświaty p. Stremayer wynalazł był „galizische Sprache" i dopiero poseł Weigel musiał mu tłomaczyć, że takiego języka niema.

= Śląskie towarzystwo historyczno-archeologiczne obchodziło 1. marca 50-letni jubileusz swego istnienia i przy tej sposobności mianowało dr. W. Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu narodowego im. Ossolińskich — członkiem honorowym. Z listu, zawiadamiającego o tem dr. Kętrzyńskiego, przytaczamy ustęp, świadczący o bezstronności towarzystwa: „Choć my Ślązacy cieszymy się i dumni jesteśmy z tego, że nasz kraj jest obecnie prowincyą państwa przewodniczącego w Rzeszy niemieckiej, mimo to uczucie nasze i sumienie historyczne zwraca się mimo woli do najdawniejszej przeszłości, kiedy tu było inaczej. Jako ziemia polska wynurza się Śląsk z ciemnej pomroki na światło dziejowe; polscy kapłani nieśli ludowi pierwszą wieść o ewangelii; gałęź domu Piastów, po odłączeniu tej ziemi od Polski, założyła księstwo śląskie. Towarzystwo nasze starało się zawsze korzystać z tych rezultatów, które polska nauka wydobyła z czasów, gdy losy naszego kraju łączyły się z dziejami państwa polskiego."

= Towarzystwo im. Kościuszki w Kurytybie postanowiło założyć w tem mieście szkołę polską i zaczęło gorliwie zbierać fundusze na ten cel. Zaraz na posiedzeniu złożono 50 milreisów.

= Według wykazów urzędowych przybyło do Brazylii osób „różnej narodowości", prawie wyłącznie Polaków w r. 1890 — 29.186, w r. 1891 — 20.595. W ciągu tych dwóch lat przybyło również 2246 i 4166 t. zw. Austryaków.

= W korespondencyach z Warszawy do pism galicyjskich znaleźliśmy wiadomość, że człowiek, którego oblane naftą i spalone zwłoki znaleziono na plancie kolei nadwiślańskiej, nazywał się Deodat Hanytkiewicz, był szpiegiem rosyjskim i prawdopodobnie w ten okrutny sposób został ukarany. Z zupełnie wiarogodnego źródła otrzymaliśmy wiadomość, że jeszcze w jesieni Deodat Hanytkiewicz został zgnieciony buforami na stacyi Skierniewice, gdzie służył jako oficyalista kolejowy. Był on istotnie szpiegiem i żandarmi, przypuszczając, że go zamordowano, zarządzili śledztwo, ale nic nie wykryli. Przed ośmiu laty Hanytkiewicz kręcił się między unitami i uchodził za szpiega austryackiego.

Na gimnazyum polskie w Paranie. Z puszki redakcyjnej 3 złr. 8 ct., inżynier T... złr. 1, p. T. D. 20 ct., razem z poprzednio złożonemi 30 złr. 41 ct.

OD ADMINISTRACYI.

Sz. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie wnieśli przedpłaty za bieżące półrocze, prosimy o możliwie prędkie wyrównanie rachunku.

Wobec zdarzających się pomyłek zwracamy uwagę, iż obecnie prenumerata roczna „Przeglądu" wraz z dodatkami wynosi 6 złr.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**